**LEGENDA:**

(śmiech) - didaskalia

… - urwana myśl, przerwana wypowiedź

*kursywa* - niepewna pisownia nazwiska lub słowa (zapis fonetyczny)

(ns) - niesłyszalny fragment nagrania

**(wstęp moderatora, prośba o przedstawienie się, grupa pracowników DPS)**

Agata: Może ja zacznę, ta której nie ma na kamerce, (nazwisko) Agata. Ja pracuję w Domu Pomocy Społecznej Warszawa X. Pracowałam, pracuję w sumie… pracowałam jako opiekunka 6 lat w DPS, oczywiście też również w pandemii. Od września tego roku pracuję jako pielęgniarka w gabinecie zabiegowym. Też na tym stanowisku poczułam oczywiście uroku pandemii, będąc pielęgniarką. Myślę, że to tyle. Czy coś jeszcze, to proszę pytać.

**Zaraz sobie będzie opowiadać tą historię. Na początku chciałbym, żeby każdy z was się przedstawił, żebyśmy… będzie nam się łatwiej trochę rozmawiać. Ale zaraz wrócimy do poszczególnych obserwacji, różnych rzeczy.**

Edyta: Teraz ja, bo już Agata mi tutaj zrobiła wstęp, razem pracujemy w jednym DPS. Pracuję jako pielęgniarka, od siedmiu lat w tym samym DPS.

Rafał: Dzień dobry. Ja się nazywam (ns) Rafał. I w 2010 skończyłem studia na AWF katowickim na wydziale fizjoterapii. Dopiero 4 lata temu wróciłem do zawodu, wcześniej byłem w korporacji farmaceutycznej. Tak że chwila pracy w zawodzie wyuczonym i od razu COVID, tak że na co dzień jestem fizjoterapeutą.

**(…) A teraz gdzie jako fizjoterapeuta? Jakiś konkretny dom pomocy społecznej czy różne, czy jak to wyglądało w twoim przypadku w trakcie pandemii?**

Rafał: Dom Pomocy Społecznej Fundacji. Natomiast tam 2 razy w tygodniu, ale również pracuję z pacjentami w domu, tak że terenowo również, to dojeżdżam do podopiecznych.

**To już 3 osoby mamy za sobą. Kto kolejny?**

Krysia: Może ja. Mam na imię Krysia. Pracuję w Domu Pomocy Społecznej. Widzę mojego kolegę i koleżankę z tego samego domu. Pracowałam przez cały okres pandemii COVID-19.

**(…) Kolejna osoba?**

Władek: Może teraz ja. Na imię mam Władek. Technik fizjoterapii, DPS, tak jak moje dwie koleżanki wcześniej. Od 3,5 roku w tym miejscu pracuję. Wcześniej pracowałem w 13 lat w Caritasie, też jako fizjoterapeuta.

**(…) Kto teraz?**

Basia: To może ja. Basia. Pracuję w DPS w Warszawie, to jest Warszawa. Jestem pielęgniarką, pracuję w gabinecie zabiegowym w DPS ponad 3 lata. I całą pandemię byłam w pracy, można powiedzieć.

**(…)**

Renia: Dzień dobry, nazywam się Renia (nazwisko). Pracuję razem z Basią i Krysią w DPS. Mam dwukierunkowe wykształcenie, jestem magistrem ekonomii i magistrem fizjoterapii. W DPS pracowałam przez całą pandemię jako fizjoterapeutka, w zasadzie człowiek orkiestra (śmiech). Bo przez chwilę też pełniłam funkcję kierownika terapeutyczno-medycznego.

**(…) I jeszcze nam został Lech. Nie wiem, czy pan nas słyszy. Halo?**

(cisza)

**Dobra, jest jakiś kłopot z łącznością. (…) Nie będziemy czekać, żebyśmy nie tracili czasu. Pójdziemy dalej, a pan Lech, jak się już nam uda go włączyć do rozmowy, to wtedy powie 2 słowa i się włączy do tematu. Pierwsze najbardziej proste pytanie: moment, w którym pojawiła się pandemia, początek 2020-go roku. Jak to wyglądało u was? Żeby każde z was… część z was pracuje w tych samych DPS, część w różnych, część na dochodzących posadach. Co się wydarzyło, jak to odebraliście, jak to wyglądało? Renia, zacznijmy może od ciebie, jak wrażenia?**

Renia: Wrażenie? Chaos, przerażenie. Najchętniej uciekać oknami i drzwiami (śmiech), które w pewnym momencie zostały zamknięte.

**Co jeszcze?**

Renia: No co, zderzenie się z rzeczywistością i trzeba było działać, tak. Więc przejęcie swoich obowiązków. Przejęcie innych obowiązków, bo część pracowników też zaniemogło. I trzeba było pracować.

**Część zaniemogła bo COVID czy część zaniemogła, bo na przykład, nie wiem, nie chciała przychodzić do pracy?**

Renia: Nie wiem, czym to było spowodowane. Wydaje mi się, że… znaczy, my bardzo pilnowaliśmy tutaj środków ostrożności, więc byliśmy jednym z nielicznych domów, w których ludzie zachorowali bardzo późno. Naprawdę to były środki takie zapobiegawcze, które… bardzo pilnowaliśmy tego. I na wejściu, i w miejscu pracy. W małych grupach, w zasadzie dwuosobowych pokojach. Maski, przyłbice, okulary, kombinezony. Generalnie ciężko było pracować, naprawdę bardzo ciężko, w zasadzie i fizycznie, i psychicznie. Natomiast dlaczego pracownicy…? Wie pan, była też możliwość wzięcia opieki nad dziećmi, więc osoby, które miały małe dzieci, po prostu tę opiekę brały. Bo szkoły zostały zamknięte i przedszkola. Ci pracownicy, którzy nie mieli takiej możliwości, to wiadomo, pracowali. Były też osoby, gdzie w zasadzie każdy, można powiedzieć, przypadek zwykłego kataru był podejrzeniem COVID-u. Więc też pracodawcy bardzo na to uważali, żeby nie zarazić innych, na wszelki wypadek. Ale to były krótkie jakieś niedyspozycje. Natomiast u nas dom pomocy społecznej cały czas działał.

**Basia, widziałem, że podczas wypowiedzi machałaś głową, potakując. Dodasz coś do tego, do tej historii?**

Basia: Tak, tu właśnie Renia Już powiedziała, że początkowo to było wielkie przerażenie. Właściwie nikt nie wiedział, jak się ma zachować. Pomimo tego, że większość z nas już pracowała kilka, może kilkanaście czy kilkadziesiąt lat w swoich zawodach. Mimo wszystko nigdy na tą skalę się nie zetknęliśmy z czymś takim. I rzeczywiście te warunki były bardzo, bardzo trudne. Natomiast tak jak właśnie już Renia wspomniała, u nas COVID przyszedł bardzo późno, na szczęście. Stosowaliśmy się, staraliśmy się i stosowaliśmy… staraliśmy się stosować wszystkie obostrzenia, które wchodziły na bieżąco, wszystkie zalecenia. Czy to właśnie jakieś przychodziły tutaj od nas od marszałka czy z miasta. Więc wprowadzając te wszystkie zalecenia, udało nam się długo utrzymać, że tak powiem, dobrostan naszych mieszkańców tak na takim fajnym poziomie.

**Krysia, czy masz tutaj coś jeszcze do dodania? Dobrze zrozumiałem, ten sam DPS?**

Krysia: Tak, ten sam DPS. W zasadzie nie mam nic do dodania, dziewczyny wszystko już powiedziały.

**Ja mam tylko jeszcze jedno pytanie. Nie jestem pewien, czy ty mówiłaś i ja nie zwróciłem uwagi, czy nie powiedziałaś. Jaką pełnisz funkcję w DPS?**

Krysia: Jestem pracownikiem socjalnym. Nie mówiłam, nie mówiłam (śmiech).

**Dziękuję bardzo. To OK, to zespół DPS „Y” odhaczony. To w takim razie pozostałe DPS-y. Jak wrażenia? Jak to wyglądało? Z czym się spotkaliście? Ten pierwszy moment, pierwsze zetknięcie z pandemią.**

Rafał: Może ja. Tak jak mówiłem, ja wróciłem do zawodu po sporej przerwie i jeszcze dobrze nie zdążyłem na nowo poczuć tej pracy, i tak naprawdę się wdrożyć, i pojawiła się ta pandemia. Ja powiem szczerze, mam 36 lat, ja nie sądziłem, że ja dożyję takich czasów. Naprawdę ja myślałem, że takie rzeczy czytam tylko w książkach od historii. I nagle to spadło jak grom z jasnego nieba. Ja powiem szczerze, co mnie tak najbardziej uderzyło, to o ile mobilizacja wszystkich pracowników do dostosowywania się do *nowych* panujących reguł i obostrzeń, OK. Natomiast takie relacje międzyludzkie mnie dosyć zaskoczyły, że po prostu trochę patrzyliśmy na siebie podejrzliwie. Niby pracujemy w jednym teamie, niby wszyscy mamy na względzie dobro naszych pacjentów, natomiast każdy na siebie tak patrzył przy małym pociągnięciu nosa, czy przypadkiem gdzieś ten COVID się nie kryje. I te relacje na samym początku nie były takie… W miarę trwania pandemii oczywiście one wracały do normy. Natomiast początki mnie zaskoczyły bardzo.

**Rafał, a… bo ty część swojej pracy wykonywałeś u pacjentów. Czy nadal mogłeś realizować tą część swojej aktywności zawodowej, czy nie? Jak to wyglądało w twoim przypadku?**

Rafał: Nie, na początku to było absolutnie wstrzymane. Również rodziny pacjentów były bardzo zapobiegawcze, bardzo ostrożne. W przypadku pacjentów, że tak powiem, z lżejszymi jednostkami, nierzadko odwoływane były te moje wizyty czy wyjazdy.

**Czy to się odbiło w jakiś sposób na twojej pracy? Nie wiem, przez to więcej czasu spędzałeś w DPS czy nie? Czy to się też jakoś odbiło na finansach? Ja ta sytuacja w twoim przypadku wyglądała?**

Rafał: Oczywiście, że tak. Każdy taki brak wyjazdu to oczywiście przekładał się na finanse. Kierownictwo starało się mi to wyrównywać dodatkowymi godzinami w DPS. Tak że po prostu więcej czasu spędzałem w pracy *stacjonarnie*.

**Edyta, ty jeszcze nie mówiłaś, nie wypowiadałaś się. Jak to było u ciebie?**

Edyta: W moim przypadku to była taka sytuacja, że ja na początku pandemii miałam 2 DPS-y, drugi w Caritasie. I w Caritasie na początek tam było pierwsze właśnie ognisko, które wybuchło z taką dużą siłą. I pamiętam, pojechałam… bo pracuję w Warszawie, a mój dom rodzinny jest gdzie indziej, tam jest moja córka. I pojechałam. I dostaję telefon od koleżanki, z którą tam miałam 2 dni wcześniej dyżur. I się okazuje, że ona jest dodatnia. Więc totalna panika. I moja córka mi następnego dnia rano mówi, że jest w ciąży. A ja się nie potrafiłam z tego cieszyć, po prostu ten strach mnie tak sparaliżował. Ja nie wiedziałam, co zrobić. Zadzwoniłam do oddziałowej i ona mówi: przyjeżdżaj, robimy testy. Więc w samochód, do Warszawy i nas przebadali wszystkich. Oczywiście tam część dziewczyn była już pozytywna, część nie. Ja byłam w tej drugiej grupie. Ale wysłali nas wszystkich na kwarantannę. Tak że to pierwsze takie zderzenie, że tak powiem, oglądałam z drugiej linii. A że to był mój zakład pracy dodatkowy, więc po kwarantannie nie wróciłam. Z tego względu, że już się okazało, że musimy wybierać te miejsca pracy, a DPS „Na Bachusa” był moim zakładem macierzystym i pracowałam tylko tu. Tu u nas też dosyć tak późno wybuchła ta… duże zachorowanie. A początek, wiadomo, że pełna izolacja, zabezpieczenie siebie, pacjentów. Jakoś to tak trwało do pewnego momentu. Aż tam na jesieni pojawiło się właśnie ognisko, gdzie gro tych… połowa pewnie naszych tych pacjentów zachorowała. Oczywiście parę osób przechodziło to ciężko, a gro, jakieś tam czasami pojedyncze takie właśnie lżejsze, że tak powiem, zachorowania, nie było takich tych ciężkich objawów. Ale pamiętam, ten strach był po prostu paraliżujący. A później się człowiek powoli tam oswajał.

**Będziemy do tego wracać. Dobrze pamiętam, że Edyta, ty jesteś razem z Joanną w jednym DPS?**

Edyta: Tak, i z Władkiem.

**OK, to w takim razie porozmawiajmy o tym samym. Władek, z twojego punktu widzenia jak to wyglądało?**

Władek: Z mojego punktu widzenia to wyglądało tak, że ogłoszenie całej tej pandemii to takie przerażenie w oczach, jak to się będzie odbywać. W jakim stopniu ta choroba jest groźna dla nas, pracowników, dla naszych mieszkańców. Nie wiadomo było z początku, jak to zorganizować wszystko. Ale daliśmy sobie radę. Tak jak tu koleżanka powiedziała, że dosyć późno nas sięgnęła tam pandemia w DPS. Nie było tam… tak jak Edytka powiedziała, że nie było tam bardzo ciężkich zachorować, jakoś przeszliśmy przez to. Z punktu widzenia mojego zawodu to rehabilitacja była bardzo ograniczona. Z tego powodu, że nie można było sprowadzać do gabinetów mieszkańców. Musieliśmy być na piętrach, tak zwanych oddziałach, żeby po prostu zabezpieczyć w pełni mieszkańców i siebie przed zakażeniem tą chorobą. I to było u nas tak fajnie rozwiązane, znaczy się, z mojego punktu widzenia fajnie rozwiązane, że to było podzielone na grupy i na system pracy 2 tygodnie na 2 tygodnie wolnego. Czyli 2 tygodnie po 12 godzin i 2 tygodnie wolnego. Tam część była zdalna, to opracowywanie tam planów wsparcia mieszkańców, planu działania w czasie tej pandemii, jak to wszystko rozwiązać. Tak że jakoś daliśmy radę i było w porządku.

**Agata do nas dołączyła. (…) W takim razie z twojego punktu widzenia ten początek pandemii?**

Agata: Mój początek pandemii to był taki trochę przewrotny, ponieważ mój mąż jeździ na tirach i akurat jak weszły wszelkie obostrzenia, czyli może nawet jeszcze nie… ale jak dowiedzieliśmy się o tej pandemii, że jest już w Polsce i pierwsze zachorowania były. Ja pracowałam oczywiście. Ale mój mąż przyjechał z Włoch i to, że miałam kontakt z tym mężem i on przyjechał z Włoch, to tak jakby będąc u lekarza na wizycie, pani doktor, jak się dowiedziała, że jestem (śmiech) po kontakcie z mężem, który przyjechał z Włoch, natychmiast odsunęła mnie od pracy. Byłam na jakimś tam chwilowym zwolnieniu dwutygodniowym. Później tak naprawdę byłam zmuszona wziąć długi urlop, kolejne zwolnienie. I troszeczkę bano się mnie, że ten mąż jeździ, ten kontakt jest. Ale wróciłam w maju. Można powiedzieć, że nie było mnie 2 miesiące w pracy. Wróciłam w maju do pracy i już do dnia dzisiejszego nie było jakichś większych problemów. Oczywiście w dniu dzisiejszym ta pandemia w ogóle wygasa, tak że nie ma problemu. Więcej było strachu i przestrachu w tych kontaktach. Ale tak jak słyszałam, to tutaj na „Syreny” panie mówiły o tym, że tutaj zasady bezpieczeństwa były takie dosyć restrykcyjne. U nas też, myślę, że było to na takiej samej zasadzie, ponieważ nasi mieszkańcy też dosyć długo… tak jakby ta zachorowalność przez wiele miesięcy były utrzymywana… że nie było tej zachorowalności. I dopiero w jakimś późnym, późnym czasie u nas też pojawiło się jakieś ognisko pierwsze.

**To jest w ogóle ciekawy wątek, od razu się dopytam na gorąco. Tak pierwsze obostrzenia i zmiana zasad funkcjonowania pojawiły się w którym momencie? To od razu był sam początek pandemii czy nie?**

Agata: Sam początek, to było w marcu, bo to było w marcu. To było od razu w marcu.

**A to w takim razie zespół z domu pomocy, u was jak to było? To też sam początek, też to był marzec? Wcześniej, później?**

Renia: To był sam początek, 15-y chyba marca, z tego co pamiętam.

**I obydwa składy powiedziały to samo, że te pierwsze zachorowania przyszły do was późno. Późno to jest takie ogólne określenie, to znaczy kiedy? Kiedy się pojawiły pierwsze takie?**

Renia: U nas jakoś w listopadzie.

Edyta: Listopad, grudzień gdzieś tam.

Agata: Grudzień.

Edyta: Na początku grudnia.

**2020-go?**

Agata: Tak.

**Czyli tak pik drugiej fali tak naprawdę, to tak można powiedzieć.**

Renia: Tak.

**Dobra, dziękuję. Panie Lech, nie wiem, czy się uda. Widzę, że udało się połączyć chyba z telefonu.**

Lech: Tak, tak. (ns)

**(Problemy techniczne) Lech, to w takim razie jeden krok wstecz: gdybyś mógł w dwóch słowach opowiedzieć o sobie, znaczy, gdzie pracujesz, czym się zajmujesz, jaką pełnisz rolę w DPS. Mniej więcej ta część wstępu, która ciebie ominęła.**

Lech: W DPS pracuje 7 lat. Na stanowisku starszego opiekuna. Praca polega na opiekowaniu się właśnie chorymi i starszymi ludźmi.

**DPS znajduje się gdzie?**

Lech: DPS to jest jeden z większym DPS w Warszawie.

**Czyli to jest ten sam skład, który Krysia, Renia i Basia. Dobra, OK, rozumiem. To w takim razie mniej więcej wiemy, jak wygląda sytuacja w DPS. Natomiast twoja perspektywa, jak ty to odbierałeś, jak ty się odnalazłeś w tej sytuacji samego początku pandemii.**

Lech: Chyba tak jak ogromna większość nasz wszystkich, pierwsze doświadczenia z pandemia, co tu dużo mówić, strach. Dość mocno podkręcany przez czy stacje telewizyjne, radiowe i tym podobne. Nikt do końca nie wiedział, jak groźny jest ten wirus. Na początku nie bardzo było wiadomo o skali jego zarażania i jego możliwościach, może w ten sposób. Dlatego (ns), bo wiadomo, że w takim skupisku stu kilkudziesięciu osób, jakim jest nasz DPS, to jeżeli chodzi o każdy rodzaj pandemii czy czegoś, czy zwyklej epidemii, to szanse na rozprowadzenie tego między ludźmi są ogromne. Takie poczucie może nie strachu, ale obaw o to, czy jesteśmy w stanie podołać, czy to wszystko… Bo to tak jak mówię, że ja już żyję te kilka lat na świecie, ale z takimi sytuacjami się nie spotykałem. Tutaj wchodzi w grę jeszcze ogromna odpowiedzialność, ale nie tylko jednego człowieka, tylko całego zespołu. Na szczęście dziś z perspektywy tych dwóch lat można powiedzieć, że daliśmy radę. Ale było… na początku, mówię szczerze, może przez to, że… brak jakiejkolwiek wiedzy i doświadczenia na temat tego wirusa, mogliśmy spodziewać się rzeczy, co tu dużo mówić, niebezpiecznych czy dla życia, czy dla zdrowia to już na pewno. I dlatego akceptowaliśmy wszelkiego rodzaju te obostrzenia, które zostały wprowadzone i na terenie DPS, i na terenie miasta stołecznego. Tutaj wspomnę, bardzo dużo z nas przesiadło się na prywatne samochody, żeby nie mieć kontaktu z ludźmi w autobusach. Bo nikt nie wiedział, jak to się… na dobrą sprawę w jakim tempie będzie się to… Należało unikać ludzi, żeby, jak to mówią, nie przywlec tego ze sobą, którzy co prawda dostali odizolowani. Dostaliśmy ten sprzęt oraz te bramki dezynfekujące. Nawet żywność, która wjeżdżała do DPS, była postawiona specjalna taka przegroda, taki namiot i tam była naświetlana promiennikiem, żeby ewentualnie unieszkodliwić. Tak że wiedzieliśmy dobrze, że z zewnątrz… nie będzie miał większych szans dostania się pomiędzy naszych mieszkańców. Ale z drugiej strony też nikt nie wiedział, jak długo trwa ta inkubacja wirusa w organizmie. Czy kiedy już jest ta zarażalność i tak dalej. Ale to już są problemy medyczne, szczerze mówiąc, ja nie bardzo.

**Opowiadając o tym pierwszym momencie, wspomnieliście o kilku różnych wątkach, które chciałbym teraz poruszyć z wami. Nie jestem ich w stanie wszystkich po kolei dotknąć, będziemy musieli przeskakiwać, przechodzić przez nie po kolei. Na początek dużo mówiliście o swoich własnych obawach, o stresie, o strachu. O tej takiej reakcji bardzo emocjonalnej, psychologicznej tak na tą całą sytuację. Jak to wyglądało? Jak się wtedy czuliście na początku? Kiedy to się zaczęło zmieniać, kiedy się poczuliście pewniej? Czego się obawialiście? Jak tutaj, jak ta sytuacja od tej strony wyglądała? Kto zacznie? Edyta, może ty. Bo wspominałaś też o obawach nie tylko związanych ze swoim zdrowiem, ale też z rodziną. I chociażby… właśnie jak pod względem takim czysto emocjonalnym to wyglądało z twojej strony?**

Edyta: Ja, tak jak powiedziałam, ten pierwszy w zasadzie prawie miesiąc to ja byłam, że tak powiem, wyizolowana z życia zawodowego, bo byłam na tej kwarantannie. I wtedy oczywiście wertowanie neta i szukanie wszelkich informacji na temat zakażenia, źródeł, pochodzenia, możliwości leczenia i tak dalej. I później po przyjściu do pracy słyszało się, że: a tu w tym DPS wybuchło ognisko; w jakimś tam następnym wybuchło. Strach był cały czas. Ale później tak pierwszy miesiąc jakaś tam cisza, drugi cisza, trzeci cisza. Więc trochę, że tak powiem, względnie się to uspokoiło. Ale to był taki pozorny spokój, bo pamiętam, na przykład przemieszczałam się do pracy środkami transportu i każda osoba, która gdzieś tam kichnęła albo zakasłała, to każdy tak się patrzył na nią dziwnie wtedy. Każdy oczywiście maski i tak dalej. Tak że tak to wyglądało. Ja myślę, że tak w trakcie już każdy się z nas oswajał z tą myślą. Oczywiście, że jak się usłyszało, że ten zachorował… a jeszcze jak był zgon, bo przecież tych zgonów było bardzo dużo, to wiadomo, że ten strach się wtedy potęgował. Ale później, że u nas tam dopiero gdzieś tam na jesieni się pojawiło to ognisko. I nie było… I też pierwsze wrażenie takie: Boże, co my zrobimy? Ale że tam tych zachorowań nie było dużo… tych pozytywnych pacjentów, i owszem, personelu też. A i jeszcze też my mieliśmy, tak jak Władek mówił, pracowaliśmy w takich blokach dwutygodniowych. I przed wejściem, żeby te zespoły… bo każdy był w innym zespole, po prostu pracownicy byli podzieleni na pół, zaczynając od tego najniższego szczebla. Dyrekcja się tylko nie dzieliła, bo jest jedna osoba, tak że nie było tu możliwości. A przed wejściem takiego zespołu każdy z nas miał wykonywane testy. Tak że tu na dzień dobry od razu, że jeśli by pojawiło się jakiekolwiek źródło zakażenia, ktokolwiek, to już wtedy ta osoba została odizolowana na dzień dobry. I to się nie przechodzi, nie przenosiło się, że tak powiem, dalej. Tak że tak to wyglądało.

**A powiedz mi, bo w twoim też przypadku chociażby relacji z córką, miałaś zostać babcią, jak dobrze rozumiem.**

Edyta: I zostałam.

**Gratulujemy (śmiech).**

Edyta: Dziękuję (śmiech).

**Ale czy tu się na przykład pojawiły jakieś obawy, jeżeli chodzi o kontakt?**

Edyta: Bardzo.

**Jak to wyglądało?**

Edyta: Więc mówię, że ja dostałam w nocy tam telefon, wieczorem. Koleżanka mi napisała SMS-a, że ta druga jest tam już dodatnia. I wtedy tak każdy „Boże, ale ja przecież miałam z nią dyżur”. A moje dziecko przychodzi do mnie i później mi mówi, a mnie po prostu pot cieknie, ja mówię „O Boże!”. I dziecko mówi „mamo, ale nie panikuj, spokojnie”. Ale człowiek nie miał żadnej takiej… nie mógł nie panikować, bo generalnie zagrożenie się czaiło cały czas. I tak sobie pomyślałam „Boże, a jak jeszcze ona by tam zachorowała?”. W ogóle nie było wiadomo, co robić. Przecież ile było takich różnych sytuacji, że ludzie zostawali… słyszało się tak, że zostawali w tych DPS-ach jedna, dwie osoby, że tam nie miał kto pracować, a umieralność była bardzo duża.

**Władek, Agata, bo wy pracowaliście w tym samym DPS. Pracujecie, przepraszam. Jak wasze wrażenia?**

Władek: Tak jak Edytka powiedziała, na początku było ciężko. Tym bardziej że nawał informacji w telewizji i ilości zachorowań, ilości zgonów, to przerażało nas trochę. Ale tak jak też na wejściu tu pan z poprzedniego DPS mówił, tu mieliśmy też nadmuchy jonizujące, tak że w pracy też była lampa naświetlająca, nadmuchy jonizujące. I później ubrania ochronne, gogle, przyłbice, maski. Tak że byliśmy w pełni zabezpieczeni.

**Czy ta skala zabezpieczeń jakoś uspokajała?**

Władek: Raczej tak. Nie wiem, jak innych, mnie psychicznie to uspokajało, dlatego że czułej się pewny, będąc tak ubrany w te ubrania ochronne. Pomimo to że pracowałem na piętrach, bo też brakowało opiekunów i trzeba było pomagać przy karmieniu, przy rozdawaniu żywności, przy czynnościach dnia codziennego dla mieszkańców. Tak że ja czułem się dosyć bezpiecznie i komfortowo, tak uważam.

**Pozostałe osoby? Jakie jeszcze wrażenia właśnie z tej takiej emocjonalnej, psychicznej strony?**

Edyta: Ja jeszcze dopowiem, że tak… z jednej strony na przykład to pełne umundurowanie nas zabezpieczało. Ale z drugiej też bardzo utrudniało. Bo wiadomo, że praca w kombinezonie w pełnym takim tym rynsztunku była bardzo ciężka.

**Edyta, zaraz do tego wrócimy, bo to też jest kolejny ważny wątek. Zaraz do tego wrócę. Rafał, to jeszcze ta kwestia od ciebie.**

Rafał: Ja się chciałem wypowiedzieć z trochę drugiej strony. Tutaj pani mówiła o córce. Ja jestem tatą czteroletniego Stasia. Staszek miał niespełna 2 lata, jak to wszystko się zaczęło. A ja dopiero wróciłem do zawodu i tak się łapałem za głowę, myślałem, po… po co mi to wszystko i tak dalej. I mimo tego, że próbowałem podchodzić do tematu pandemii i wirusa bardzo zdroworozsądkowo, mając na uwadze wszelkie zabezpieczenia. Tak jak pani też wcześniej powiedziała, oczywiście internet, internet też wszedł w ruch. Więc człowiek cały czas próbował się posiłkować jakimiś informacjami. To mimo zdrowego rozsądku, mimo wszystkich zabezpieczeń, obawa, że człowiek wróci do domu, gdzie ma tego dwulatka. Powiem szczerze, kiepsko. I jeżeli chodzi o relacje z żoną, która też za każdym razem po prostu drżała w obawie. Nasze pierwsze dziecko, do tego dwulatek. A z jakimiś tam swoimi problemami zdrowotnymi dodatkowo. Więc kiepsko. Taki powrót do domu, to człowiek się zastanawiał, czy przypadkiem to nie dziś coś może się wydarzyć.

**Rafał, to to był bardziej sam stres, niekomfortowa sytuacja? Czy to też się trochę odbiło w ogóle na życiu rodzinnym?**

Rafał: Wie pan, przechodziły przez głowę różne myśli, łącznie ze zmianą pracy. Tak jak mówię, ja dopiero wróciłem i ta cały czas myśl w głowie „nie, nie, nie, to *enough,* koniec”. Miałem do zawodu fizjoterapeuta, super, natomiast w obliczu takiego zagrożenia czy to wszystko jest tego warte? I nie ukrywam, kilka razy na portalu pracuj.pl też byłem. Nosiłem się z zamiarem zmiany pracy, bo sytuacja w domu była taka, powiedzmy, dosyć napięta.

**To w takim jeszcze ekipa, wasze wrażenia o tą miękką stronę, jak to wyglądało.**

Basia: Mój mąż również pracował jako zaopatrzeniowiec, więc miał kontakt z mnóstwem ludzi w tamtym czasie. Ja również byłam na takiej pierwszej linii, że tak powiem, tego wirusa, można powiedzieć. Więc my odizolowaliśmy właściwie całą naszą rodzinę od siebie. Nie spotykaliśmy się przez około 3 miesiące właściwie z nikim. Przegapialiśmy jakieś tam uroczystości rodzinne, chociaż one w sumie były ograniczone, ale mimo wszystko jakieś tam spotkania czy coś ważnego, staraliśmy się nie spotykać, żeby nie narażać tej rodziny. I też pamiętam taką sytuację z pracy męża, gdzie wrócił któregoś razu do domu i powiedział, że po prostu koledzy się od niego odsunęli ze względu na to, że ja pracuję jako… tak jak pracuję. To po prostu kazali mu szybko kończyć swoją pracę, omijać wspólne tereny. I po prostu się jakoś tak nie kontaktować. Przez mnie. Więc takie to były… to jest takie psychiczne też. Też jeżdżę komunikacją, dojeżdżam komunikacją taką ogólną. I to było takie też bardzo psychicznie obciążające, gdy zawsze ta komunikacja przepełniona, gdzie nie było palca gdzie wściubić. Nagle wszystko opustoszało. Do Warszawy dojeżdżam kilkanaście kilometrów i po prostu właściwie każdy z pasażerów miał swój przedział, że tak powiem. To też było takie dosyć przygnębiające i wpływało, wpływało mimo wszystko na to takie poczucie bezpieczeństwa.

**Coś byście jeszcze do tego dodali, do tej wypowiedzi? OK. Wspomnieliście jeszcze o jednej bardzo ważnej rzeczy, kilku wątkach, które składały się na jedną rzecz, na taką organizację pracy, jak w ogóle wyglądała praca. Bo wspomnieliście tutaj… część z was mówi o tym, że czasami brakowało osób. Część z was wspominała o warunkach pracy, samym tym ubiorze. Wspominaliście o godzinach pracy, tu się dużo pozmieniało, jeżeli dobrze zrozumiałem. To teraz porozmawiajmy chwilkę o tych wątkach związanych z tym, jak wyglądały wasze obowiązki. Może zacznijmy od tego, system zmiany godzin. Jak to wyglądało? Co wy na to? Jak się do tego odnosiliście? Jaki to miało wpływ na waszą pracę?**

Renia: Mi się wydaje, że my nie mieliśmy nawet możliwości odmowy, zostało to nam po prostu narzucone. Narzucone to zostało nam przez wojewodę, który po prostu pisemnie napisał do dyrektorów wszystkich z DPS-ów. Więc my jako pracownicy w zasadzie mogliśmy sobie tam pokrzyczeć, pokręcić nosem, ale musieliśmy się dostosować, jeżeli chcieliśmy mieć pracę. Takie są realia.

**Renia, poczekaj, to jest ważny wątek. Czy to wprost zostało powiedziane, że albo się dopasujecie, albo jest ryzyko utraty pracy?**

Renia: Może nie wprost, ale wie pan, jak wybucha pandemia, dużo, że tak powiem, przedsiębiorstw po prostu upada. Tak to jest. Więc w zasadzie jeżeli ktoś ma pracę, to się jej trzyma. Natomiast wprowadzenie zmian dwutygodniowych było tak zwaną porażką psychiczną i fizyczną. Dlatego że kto nie pracował w takich warunkach, nie ma zielonego pojęcia, jak wygląda nawet rozdawanie zwykłego obiadu mieszkańcom na piętrach, z potem lejącym się po tyłku. Gdzie po prostu trzeba to wykonać. Czy, nie wiem, rozdać leki w takich warunkach. Czy, nie wiem, pojechać z mieszkańcem do szpitala, gdzie ludzie… na zwykłą wizytę, gdzie ludzie przechodni patrzą się po prostu jak na wariata, jak z jakichś filmów science-fiction. Ale tak to wyglądało. Generalnie podzieleni byliśmy na zespoły dwutygodniowe, gdzie właśnie w ciągu tych dwóch tygodni musieliśmy w zasadzie wyrobić taką miesięczną stawkę godzinową. Jeżeli ta stawka, można powiedzieć, godzinowa nie została wypracowana, dostawaliśmy po prostu pracę zdalną. Ta praca zdalna na różnych rzeczach polegała. Czasami były to kontakty telefoniczne z mieszkańcami. Czasami były to jakieś dokumentacje, sporządzanie różnych dokumentów czy prezentacji. Ale w większości chcieliśmy po prostu się wyrobić, żeby po prostu pracować. Mieliśmy albo dwunastogodzinne zmiany… Ja ze względu na to, że miesiąc przed pandemią córka skończyła 9 lat i opieka mi nie przysługiwała. Mój mąż, niestety, nie miał zdalnej, to żeby chociaż ją widzieć co drugi dzień, to po prostu zgodziłam się na dwudziestoczterogodzinne zmiany. Więc ja po prostu wykonywałam podstawowe czynności fizjoterapeutyczne, które można było, bo oczywiście wszystkie takie grupowe spędy, czyli ćwiczenia jakieś grupowe czy gdzie wcześniej można było przyjąć na przykład do sali rehabilitacyjnej dwie osoby i jednocześnie je poprowadzić, to wszystko zostało zawieszone. Więc to, co mówiliśmy, na początku oczywiście to było wszystko wstrzymane. Potem jakieś u mieszkańca w pokoju mieszkańca jakieś tam ćwiczenia, ale to też do osób, które bardzo tego wymagały, tej pilnej naszej pomocy. A tak byliśmy oddelegowani do innych czynności. I jeżeli trzeba było zrobić zakupy, pomagaliśmy pracownikom socjalnym. Jeżeli trzeba było pójść do apteki, wykupywaliśmy leki. Chociaż te leki jakby były zapewniane non stop, ale osoby, które się tym zajmowały, mogły nie być w naszej drużynie tej dwutygodniowej. No co, rozdawaliśmy jedzenie, karmiliśmy tych pacjentów. Na przykład, nie wiem, w moim przypadku, jeżeli byłam na nocnej zmianie razem z pielęgniarką, to jej po prostu pomagałam w czynnościach pielęgniarskich czy mierzenie jakichś parametrów życiowych. Zdarzyło się tam zmiana pampersa, chociaż to było bardzo rzadko. Ale generalnie do wszystkich czynności.

**A te nowe obowiązki dla ciebie to było tak, że musiałaś je wykonywać? Czy po prostu miałaś takie poczucie, że trzeba pomóc tym, którzy za to odpowiadali? Jak to wyglądało?**

Renia: Słuchaj, wiesz co, ja nie mam z tym problemu. Ja jestem taką osobą, że generalnie staram się każdemu pomóc. Więc dla mnie to nie było problemu, żeby pójść zrobić te zakupy. Pewnych czynności nie zrobię z uwagi na to, że mam bardzo, jeżeli chodzi o czucie, dźwięki jakieś, to nie do przeskoczenia, nawet przy dziecku (śmiech). Natomiast nigdy nie było problemu. Jestem taką osobą, że szybko się uczę, więc… Zresztą też pracowałam w innej branży, nie było to problemu, czy nawet jakiejś małej księgowości zrobić czegoś, jakiegoś zestawienia finansowego.

**Pozostałe osoby, ta zmiana charakteru pracy, zmiana godzin, dni, jaki to miało wpływ na waszą pracę, na was też?**

Edyta: Na pewno było bardzo ciężko, tak jak koleżanka powiedziała, my u nas pracowaliśmy też po 24 godziny. Tylko u nas też nie było innej możliwości, bo nas było 6, a dwie osoby, 3 w niepełnym wymiarze godzin. Tak że żeby ten grafik spiąć, tylko te 24 godziny i w tym toku dwutygodniowym, więc te dyżury musiały być po 24 godziny. To był po prostu kierat, czyli tak 24, idę do domu, śpię, wstaję i z powrotem. I tak przez 2 tygodnie. To po prostu pod koniec tego okresu, pamiętam, to już człowiek miał, czekał, żeby to się skończyło i żeby odpoczął. I później taki przez 2 tygodni luz, że można robić, co się chce. I początek też był, pamiętam, taki ciężki, bo zaburzenia snu. W ogóle to się nie trzymało kupy. Normalny dzień, funkcjonuje się i wieczorem do spania, a ten sen nie przychodzi. Ileś czasu tam trwało, zanim ten organizm wrócił na swoje tory. Tak że to wiadomo, że to było takie ciężkie. Ale to jakoś człowiek tam lepiej, gorzej przeżył.

Renia: *Przepraszam, (ns).* Natomiast powiedziałaś, że później 2 tygodnie luz. Te 2 tygodnie luzu nie było, bo w zasadzie tydzień czasu to człowiek dochodził do siebie.

Edyta: To znaczy, luzu takiego że nie musiał tutaj być, tak pod tym względem tylko.

Renia: Tak, zgadza się.

Edyta: Dlatego mówię. Ale przez ileś tam czasu dochodził do siebie. W ogóle zanim wszedł na te tory, że mógł normalnie jakkolwiek funkcjonować, to wiadomo, ja pamiętam, te noce bezsenne to była porażka. Tableteczka i jakoś się człowiek tam ratował. Później już powoli dochodził do siebie. Ale później też ta praca, wchodziło się znowu… bo to trwało pewnie… już nie pamiętam ile, ale dosyć sporo, te systemy dwutygodniowe. Tak że tak to wyglądało.

**Pozostałe osoby, jak wasze wrażenia? Lech, dawno nic nie mówiłeś. Dobra, Rafał, OK, jak to wyglądało u ciebie?**

Rafał: Ja tak pokrótce. Ja do tematu podszedłem dosyć mocno zadaniowo. Nie spotkałem się wcześniej z taką sytuacją, jak zresztą każdy z nas. I potraktowałem to po prostu jako potrzeba chwili. Więc też jako fizjoterapeuta i wydawanie posiłków… I ze względu na to, że i z obsługą komputera jakoś tam jako młoda osoba sobie całkiem sprawnie radzę, więc różne inne dodatkowe aktywności też na mnie spadły. Nie wiem, ja osobiście nie miałem z tym kompletnie żadnego problemu. Podszedłem do tematu zadaniowo i sytuacja wymagała takiego zaangażowania, takiego poświęcenia, więc… Nie powiem, że byłoby to spełnienie moich marzeń, oczywiście. Natomiast, nie wiem, nie odczuwałem jakiegoś większego dyskomfortu.

**Lech, z twojej strony jak to wyglądało?**

Lech: Chciałbym jeszcze tylko słówko wtrącić, można?

**Tak, tak.**

Lech: Bo jeżeli chodzi o tą pracę w podzielonych zespołach po 2 tygodnie, to zetknęliśmy się z problemem, że nie wyrabiano ilości godzin, które powinniśmy przepracować w danym miesiącu, pracując tylko na te zmiany. Tak jak u nas, powiedzmy sobie, 2 tygodnie po 12 godzin. I wtedy przyszedł taki, nazwę to, pomysł, nie wiem, najprawdopodobniej z ratusza. Że te brakujące godziny musimy wypracować, ja mówię o opiekunach, online. Oczywiście zapewne zastanawiacie się, jak można online opiekować się człowiekiem i ten. Ale okazuje się, że chodziło o kontakt telefoniczny. Oczywiście każdy z nas ma telefon główny do naszego DSP. I mieliśmy numery do poszczególnych pokoi, mieszkańców tych sprawnych, którzy są po prostu, jak to mówią, w pełnym kontakcie słowo-logicznym. I przeprowadzaliśmy z nimi takie trochę terapeutyczne, trochę takie wywiady na temat, jak sobie radzą. Czy ewentualnie czegoś nie potrzebują. I po prostu dostawaliśmy… jak ja miałem… po prostu wiedziałem, że na przykład w środę muszę skontaktować się z X, z Y i tam, przypuśćmy, jeszcze z Z. Dzwoniłem na portiernię, tonowo wybierałem numer do pokoju. W ogromnej większości, w 98% mieszkańcy byli w pokojach. Bo zastosowaliśmy taką… po wybuchu pandemii zastosowaliśmy na terenie DPS taką metodę jak najmniejszego przemieszczania się naszych podopiecznych. Czyli nie było posiłków wydawanych na stołówce. Bardzo mocno ograniczyliśmy poruszanie się windą. Praktyczne na pierwsze piętro, gdzie jest gabinet doraźnej pomocy medycznej, rano, spotykając się z mieszkańcami, uprzedzaliśmy, że telefonicznie kontakt do nas. Bo tam mamy taki system przyzywowy. My informowaliśmy pielęgniarki obecne na dyżurach. I one chodziły do tych ludzi ewentualnie z poradą, z lekami i z tym podobne. Żeby ograniczyć ruch w DPS. Natomiast wracając jeszcze do tej pracy online, tak ją nazwę, to po prostu po takim wywiadzie również informowaliśmy tych pracowników, którzy akurat byli aktywni, mieli te kolejne 2 tygodnie, o ewentualnych problemach, potrzebach i tym podobnych. Przekazywaliśmy te wiadomości, które udało nam się zdobyć telefonicznie.

**Jaki to miało wpływ na charakter pracy, Lech? Jak to wpłynęło na wykonywane obowiązki? Jaki to miało wpływ na was?**

Lech: O tyle, że… powiem z własnego doświadczenia. W momencie, kiedy miałem wypracowane, przepracowane 2 tygodnie i na przykład chciałbym wyjechać na działkę na Mazury. Musiałem się liczyć z tym, że nie będę miał tam pola, w związku z tym nie nawiążę kontaktu z tymi, do których miałem na tym wykazie, że powinienem się z nimi skontaktować. Dlatego to trzeba było mieć na uwadze, że łączność, kontakt z DPS, pomimo wypracowanych tych pierwszych dwóch tygodni, musi być zachowana.

**Czy byliście jakoś przygotowani do prowadzenia takich rozmów? Czy ktoś zadbał o to, żebyście przeszli jakieś szkolenie, jakieś przygotowanie do tego, jak prowadzić takie rozmowy?**

Lech: Nie, nie byliśmy. Ale z własnego doświadczenia powiem, że praktycznie takie szkolenie niewiele by wniosło. Bo my doskonale znamy problemy naszych podopiecznych i wiemy mniej więcej, jak to mówią, czego możemy się spodziewać i jakie będą ewentualnie… jaka będzie skala ich potrzeb. Tak że to myślę, że to… to jest oczywiście moje osobiste zdanie, tylko moje, ale to niewiele by wniosło takie szkolenie.

**Czy ktoś się jeszcze spotkał z taką sytuacją jak Lech? Czy ktoś tutaj też miał jeszcze jakieś takie właśnie zdalne zadania oddelegowane, żeby wyrobić czas pracy?**

(cisza)

**Rozumiem, że nie. Mówiliście dużo o tym, że ciężko było pracować w kombinezonach, to jest dla mnie jasne. Ale wspomnieliście jeszcze o sytuacji kadrowej, to się parę razy przewijało. Generalnie służba zdrowia nie słynie z tego, że *jest nadmiar ludzi,* raczej się mówi o brakach. Czy w trakcie pandemii braki w ilości personelu, czy były jakoś widoczne? Czy były dotkliwe, czy nie? Jak to wyglądało?**

Edyta: U nas na przykład *okresowo.* Znaczy tak: jeśli chodzi o pielęgniarki, to akurat ten nasz zespół jakoś tak *ocalał* i tam poza właśnie moją absencją na początku tej pandemii, to tak jakoś miałyśmy obstawione. Natomiast pamiętam taką sytuację, że kiedyś na jednym z pięter po prostu zachorowań było tak dużo, że została jedna opiekunka. I to wtedy była tragedia. To było tam okresowo, bo druga tam miała dojechać, zanim to wszystko uruchomili. Ale to trzeba było jej wtedy pomóc, prawda. U nas charakter jest taki, że każde piętro ma swój zespół opiekuńczy oczywiście, a pielęgniarka jest jedna na te 2 piętra. Pewnie tak jak tam w większości. I wtedy to trzeba było jej tam pomóc. Ale to jakoś tak się, że tak powiem, ogarnęło. To jest w zasadzie takie wspomnienie. A jeszcze wracając do takiego obciążenia psychicznego, tak może trochę z innej strony. Pamiętam i pewnie wszyscy pamiętamy, jak na początku się pojawiło właśnie ta pandemia i tej służbie zdrowia wszędzie bili brawo. A za chwilę im się kazali gdzieś tam wyprowadzać. Przecież ileś ludzi doświadczyło takich właśnie sytuacji. I to też było bardzo obciążające. Co prawda akurat w moim takim najbliższym gronie nie słyszałam, ale te wiadomości docierały do nas. Tak że na przykład.

**Do tego też zaraz wrócę, bo to też jest ważny wątek.**

Edyta: Przyznanie się, że jest się pracownikiem służby zdrowia, to tak nie było najlepszym pomysłem.

**Agata, nie wiem, ty chyba dawałaś znak, że coś chciałaś powiedzieć? Dobrze zrozumiałem?**

Agata: Nie. Ale.

**Ale skoro cię wywołałem do tablicy (śmiech).**

Agata: Potwierdzam to, co tutaj koleżanka wcześniej powiedziała, że bardzo ciężko. Oczywiście bardzo ciężko przystosować się do tych dwutygodniowych systemów. Ale tak, i dochodzenie po tych dwóch tygodniach do siebie było też dosyć długie, bo to było tak jakby przejść z innej planety na inną planetę, w ogóle inny wymiar. Było ciężko. Później troszeczkę to człowiek już się przyzwyczaił, dostosował się. Nie było może aż tak ciężko psychicznie, bo byliśmy nastawieni: 2 tygodnie w domu, 2 tygodnie w pracy. Tak że jakoś tak się człowiek przyzwyczaił. A ja też byłam właśnie w tych momentach, kiedy tego personelu było wręcz jedna albo dwie. Owszem, było ciężko, ale wiadomo, człowiek zawsze da radę. Jakoś tam ta natura nasz nas pcha do tego, żeby człowiek musiał przeżyć (śmiech). Więc Bożę, zakasywało się rękawy i jakoś tam tych mieszkańców się obsługiwało. Oczywiście było tyle może łatwiej, że ci mieszkańcy faktycznie nie mieszali się w tym DPS. Każdy gdzieś miał to miejsce wydzielone, ten pokój. Te pokoje były może nie zamykane, ale mieszkańcy nie opuszczali tych pokoi. Więc też nie było takiego przepływu tych mieszkańców, było troszeczkę spokojniej. Ale mówię, obsługa tego wszystkiego, czyli właśnie toalety bądź rozdanie leków na przykład dla osiemdziesięciu osób czy nakarmienie, przewiezienie tego jedzenia. To jest po prostu cała taka operacja logistyczna, z którą się wcześniej nie spotkaliśmy. Bo w normalnym czasie jest wszystko ustalone, fajnie to idzie jakimś systemem, schematem. A tu trzeba było sobie coś tam wypracować nowego.

**To o czym powiedziałaś i Lech też o tym wcześniej wspominał, i to się też gdzieś przewijało w kilku innych wypowiedziach. Właśnie na ile to było tak, że pewne rzeczy zostały wam narzucone odgórnie? Typu na przykład ubiory, zabezpieczenia, lampy. A na ile, o ile dobrze zrozumiałem, pewne rzeczy wypracowywaliście sobie sami? Już zupełnie niezależnie od nikogo, jak chociażby właśnie taką procedurę tego, jak rozwieźć jedzenie. Czy ten pomysł na telefony i na informowanie się nawzajem, tak jak opowiadał Lech. Na ile mieliście tutaj taką pewną swobodę działania, podejmowania decyzji czy wypracowywania sobie swoich własnych procedur działania? Jak to wyglądało?**

Agata: To u nas to były takie drobne może… drobne takie ruchy. Bo ogólnie, myślę, że ogólnie jakiś plan taki grubszy to był opracowany przez dyrekcję i ewentualnie kierowników bądź osoby, które miały jakiś tam głos decyzyjny w DPS. Więc wszystkie te podziały, nie podziały, myślę, że były opracowane przez takie osoby. Ja mówię tutaj o takich drobnych logistycznych sprawach, w których tak naprawdę nie ma o czym mówić tutaj. Bo są to takie czynności, które na co dzień wykonujemy i tak naprawdę czy w COVID, czy nie w COVID, to… po prostu to wypływa z naszego charakteru pracy z mieszkańcami, z ludźmi. Tym bardziej, że u nas jest DPS, przebywają osoby niepełnosprawne intelektualnie plus niepełnosprawne ruchowo. Więc tutaj, jeżeli chodzi o tą niepełnosprawność intelektualną, też jest troszeczkę inaczej. Bo tak jak tu Lech wspominał o tych wywiadach, co tam przeprowadzali z tymi osobami, co im potrzeba, co nie potrzeba, telefony. U nas ten kontakt z takimi osobami musi być codziennie, nie na telefon. On musi być kilku… wielokrotny. Wielokrotny, bo są to osoby po prostu niesprawne intelektualnie, które nie stanowią w większości same o sobie.

**To też jest kolejny ważny wątek, do którego też zaraz wrócę. Natomiast na razie to pytanie dotyczące, właśnie na ile mieliście swobodę w organizacji swojego miejsca pracy, procedur, zadań, podziału obowiązków? A na ile pewne rzeczy były narzucone od góry? Jak to wyglądało? Ewentualnie w czym decydowaliście sami, w czym musieliście się podporządkować? Rafał, zacząłeś mówić.**

Rafał: Tak, mnie na początku tej całej sytuacji zaskoczyło stanowisko dyrekcji, takiego absolutnie sztywnego trzymania się reguł i zasad narzuconych odgórnie, które były pozbawione jakiegokolwiek zdrowego rozsądku. Tak po prostu… wychodziło jakieś zarządzenie, nie przytoczę teraz konkretnego przykładu. Bardziej chodzi mi o pokazanie ogółu sytuacji, że te pierwsze 2-3 tygodnie, nawet pierwszy miesiąc to było absolutnie sztywne trzymanie się procedur, pozbawione jakiegokolwiek zdrowego rozsądku. Dopiero w miarę upływu czasu, kiedy cały personel zaczął wypracowywać swoje standardy, które po prostu przechodziły na porządek dzienny, dopiero zaczęło się to normować. A to było o tyle trudne, że bardzo trudna sytuacja. Decyzje często, tak jak mówię, pozbawione zdrowego rozsądku i jakby takiej… były takie trochę oderwane od rzeczywistości. Nie sprzyjały pracy. Dopiero z czasem, kiedy poszczególne osoby zaczęły współpracować i wypracowywać jakieś takie mechanizmy pracy codziennej, dopiero trochę tego napięcia zeszło. Natomiast początek zaskoczył mnie wybitnie.

**Pamiętasz, jakie rzeczy to były właśnie takie decyzje, które sami wypracowywaliście? Jakie sposoby, procedury sami ustaliliście między sobą?**

Rafał: Ciężko mi tutaj teraz przytoczyć. To tak jak rozmawialiśmy o przejmowaniu obowiązków innych osób. Na początku też pamiętam taką sytuację, że: słuchaj, jesteś fizjoterapeutą, nie zajmuj się innymi rzeczami, bo żeby właśnie ograniczyć przemieszczanie się, poruszanie się i tak dalej, i tak dalej. A z czasem, kiedy i brakowało rąk do pracy, i pojawiło się zmęczenie, i frustracja, ludzie sami zaczęli wychodzić z inicjatywą: ale słuchajcie, skoro już tu jestem, to mogę pomóc, mogę się przydać do zupełnie innych rzeczy. Więc nie ograniczajmy się nawzajem. Albo nam zależy na zrobieniu pracy, albo na trzymaniu się procedur. Tak że jakby tak konkretnej sytuacji nie przytoczę. Bardziej mi chodzi o pokazanie takiego ogółu, że restrykcje, zasady to jedno. Zdrowy rozsądek to drugie. Praca codzienna to jeszcze co innego.

**Rozumiem, że jednym z takich wątków mogło być na przykład przejmowanie obowiązków od osób, których nie było i… to był taki wątek. Dobra, OK. Pozostałe osoby, jak jeszcze właśnie z kwestią tego, na ile mieliście możliwość wypracowywania sobie swoich własnych zasad, sposobów działania, a na ile musieliście się trzymać odgórnych wytycznych? To samo pytanie, co do Sławka, to też do pozostałych, jak to wyglądało.**

Lech: Mogę słówko?

**Jasne.**

Lech: To tak jak już wspominałem, sprawa dojazdu do pracy, to było ze strony ratusza, ze strony dyrekcji duża pomoc. Ponieważ ta strefa teraz została włączona do strefy płatnej, mielibyśmy duży problem, gdybyśmy chcieli przyjeżdżać i zostawiać samochód na 12 godzin, i potem ponosić opłaty. Tak że miasto zwolniło pracowników medycznych, zapewne jak wiecie, z opłat. I to rzeczywiście był duży komfort. Tak jak dodam jeszcze, rzeczywiście ze wszystkimi mocno się zgadzam, że nawał obowiązków wzrósł mocno. Nawał pracy po prostu. Dlatego że chociażby wyłączenie stołówki, do której zjeżdżało, dajmy na to, 50% podopiecznych, powodowało to, że każdy podopieczny musiał otrzymać 3 razy dziennie posiłek do pokoju. I na dwie windy to jest wszystko, na 6 pięter. Rozkładało się to bardzo w czasie. Fizycznie również jest to bardzo trudne, bo nawet jeżeli chodzi o podgrzewanie tej herbaty. Bo jeżeli dostaliśmy napoje z kuchni w ramach obiadu, to do kolacji wszystko to już było zimne. Dlatego musieliśmy po drodze… To są oczywiście szczegóły, ale mówię, jak bardzo wpływa to potem na ogólny obraz dnia. To czego przed pandemią nie robiliśmy, nikt o tym nie myślał, to po prostu było oczywiste. W momencie obostrzeń tych związanych z pandemią wszystko spadło właśnie na obsługę, na opiekunów, pielęgniarki, właśnie dział socjalny, dział fizjoterapeutyczny. I o tyle dla mnie, ponieważ nie jestem już z tych najmłodszych, dla mnie było z ogromną korzyścią, że ten samochód czekał na mnie dosłownie przed wejściem do domu pomocy społecznej, że nie musiałem już iść na przystanek, czekać na autobus, jechać do domu i potem jeszcze spory kawałek dochodzić. Tak że chociażby dlatego była to, jeżeli chodzi… zmiana, ale dobra zmiana, w tym momencie to był dobry pomysł. Jeżeli chodzi o takie ten, to dużo spontaniczności było, właśnie jeżeli chodzi o ilość odkażania siebie, korzystania z tych wszystkich dozowników, rozmieszczenia dozowników. Tego akurat nie da się jakimiś dyrektywami do końca załatwić. To chodziło o spontaniczną tą codzienność naszą i co tu dużo mówić, kontakt. Ale ja zawsze twierdziłem, że jest to troszeczkę misja, stan umysłu, ten zawód. Tak że to tak jak mówią, opiekunowie z Polski są pożądani w świecie, dlatego że dżdżownicą są w stanie zawiązać obuwie. Wiem, że dużo mówię, wyłączam się.

**(śmiech) Renia, widziałem, jak Lech mówił, też reagowałaś na to, co mówił. Jak twoje wrażenie, jeżeli chodzi właśnie o autonomię pracy, o to na ile mieliście tutaj możliwość sami podejmować decyzje?**

Renia: W zasadzie tutaj zgodzę się z Lechem. Jak by dzień pracy był dostosowany do potrzeb mieszkańców po kątem takiej pierwszej potrzeby, czyli jedzenia (śmiech). Żeby to wszystko rozwieźć po tych sześciu piętrach, przy małej ilości osób. Wiadomo, że jeszcze są inne czynności, które oni musieli wykonać. Więc dlatego my jakby włączaliśmy się w to. Był ciężko, w szczególności właśnie w tych kombinezonach. Natomiast, tak jak wcześniej powiedział Rafał, zadaniowo podchodziliśmy do tematów. I jakby człowiek oczywiście był zmęczony, ale pracował.

**Na dzień dzisiejszy, na ile ta możliwość decydowania, wypracowywania sobie pewnych rzeczy, wypracowywania sposobu funkcjonowania do tego, czego potrzebują podopieczni, na ile nadal możecie z tego korzystać? Teraz po pandemii na ile nadal macie wolną rękę w pewnych obszarach?**

Renia: Jeszcze chciałam wrócić do tego poprzedniego twojego pytania i tego co teraz powiedziałeś. Wcześniej mieliśmy taką sytuację, że u nas na przykład w czasie tej pierwszej fali, w marcu, nie było dyrekcji. Więc jakby musieliśmy… oczywiście ona była jakby zdalnie, natomiast musieliśmy z pewnymi tematami też sobie sami radzić i podejmować te decyzje. Z tego względu, że nasza pani dyrektor była chora, a druga po prostu miała opiekę nad dzieckiem, więc jej dłuższy czas nie było. Natomiast mówię, jesteśmy dość zgranym zespołem i mimo przemęczenia psychicznego i fizycznego, które pojawiają się pod koniec wykonywania naszych obowiązków tych dwutygodniowych. I dało się to zobaczyć, bo jednak już, nie wiem, ósmy dyżur dwudziestoczterogodzinny czy jakiś tam, to już było widać, (śmiech) że już moglibyśmy sobie skakać do gardeł. Ale wiadomo, że każdy brał to pod uwagę, jaka jest sytuacja. Więc zaciskał pośladki i pracował. Natomiast teraz zmieniło się o tyle, że… Znaczy, jakby nasze obowiązki sprzed pandemii są takie same. Działamy w zespole i dalej siebie wspieramy. Czyli jeżeli potrzebuje ktoś pomocy z innego działu, to wydaje mi się, przynajmniej ze mną tak jest, że nie ma problemu. Że jeżeli ktoś mnie o coś poprosi, to ja to po prostu wykonam. Tylko wiadomo, najpierw muszę wykonać swoją czynność.

**Pozostałe osoby, jak to wygląda? Krysia, Basia? Jak wrażenia, jeżeli chodzi właśnie o tą możliwość wykonywania swoich… znaczy, wykonywania obowiązków i ustalania, jak to wygląda, samemu. Nadal macie taką swobodę wyboru, podejmowania decyzji? Czy nie, czy to się zmieniło? Jakie tu macie wrażenia?**

Basia: Jak sobie przypominam początki tych obostrzeń, to przypominam sobie, że właściwie co przyjście do pracy, to kolejna jakaś… kolejne pismo i kolejne zarządzenie, jak postępować. Jakieś wprowadzanie kolejnych obostrzeń czy kolejnych zasad postępowania. I my właściwie próbowaliśmy w tym okrojonym przynajmniej naszym tu dziale, w okrojonym dosyć bardzo właściwie składzie, próbowaliśmy jakoś funkcjonować. Dostosowując się do tych zaleceń narzuconych nam. Plus jeszcze jak gdyby cały czas mając na uwadze to dobro i potrzeby naszych mieszkańców, które zawsze jednak były na początku. I właściwie to pod tych mieszkańców ustalaliśmy, jak my przyjmujemy te zalecenia. I tak, właściwie tak to działało. I z czasem wypracowywaliśmy sobie swoje własne procedury.

**A teraz? Ewentualnie w kolejnych etapach pandemii i teraz nadal macie taką możliwość? Nadal macie wpływ na to, jak te procedury są wykonywane, nadal możecie sobie je wypracowywać? Czy teraz, kiedy ta pandemia jest na zupełnie innym etapie, czy to się zmieniło? Jak to teraz wygląda?**

Basia: Teraz właściwie powoli wracamy do tego stanu sprzed pandemii, czyli do takiej właściwie dosyć swobodnej codzienności. Czyli jakoś coraz większej aktywności mieszkańców naszych, powrotu właściwie do ich takiej pełnej aktywności na co dzień. I oczywiście jest ta swoboda dużo większa niż była w pandemii. Nie oszukujmy się, że jednak… sami dużo ustalamy jako pracownicy. Jakoś nie zwracamy do końca… oczywiście są zasady wszystkie, takie jak były do tej pory. Ale jak gdyby już nie mamy z tyłu głowy tej świadomości, że nasze niezastosowanie się do danych restrykcji będzie skutkowało czymś złym.

**To poczekaj… powtórzę tylko, czy ja dobrze rozumiem, bo chcę się utwierdzić. Rozumiem, że to było tak, że mieliście pewne wypracowane sposoby działania przed pandemią i pewien sposób funkcjonowania.**

Basia: Tak.

**I rozumiem, że to, że musieliście… znaczy, potem w trakcie pandemii wchodziły kolejne obostrzenia, przepisy, zalecenia. I rozumiem, że tutaj mieliście sporą swobodę w tym, jak te zalecenia realizować. Jak to zrobić, żeby spełnić pewne wymogi, żeby spełnić pewne zalecenia. Natomiast, jak rozumiem, teraz tak naprawdę to nie jest tak, że nie macie możliwości decydowania o różnych rzeczach, tylko trochę są zawieszone zalecenia, obostrzenia, więc wracacie trochę do starych zwyczajów i do starego sposobu działania.**

Basia: Tak, tego sprawdzonego właściwie przez lata sposobu działania.

**To ja mam jeszcze od razu pytanie, bo i ty, i Renia wspomniałyście o brakach kadrowych. Z czego one wynikały? Jak to wyglądało? Jak to tutaj funkcjonowało?**

Basia: To tak jak już Renia wspominała wcześniej: część osób, jeśli chodzi u nas w dziale medycznym, część osób po prostu poszła na zwolnieni ze względu na opiekę nad dzieckiem. Czy część osób może ze strachu trochę na swoją rodzinę, na swoich starszych rodziców. Wiem, jednak z koleżanek, pielęgniarka, ze względu na swój stan zdrowia *też* poszła na zwolnienie. I właściwie później to wynikały te braki z takich też stopniowych zachorowań. Właściwie tak. Nigdy jakoś nie było… nigdy w dziale medycznym, jeśli chodzi o nasz dział, nigdy nie było jakoś kolorowo z tą obsadą i z personelem. A ta pandemia jednak jeszcze bardziej nas jak gdyby… bardziej po prostu przerzedziła nasze szeregi, tak.

**Rafał, ty też wspominałeś o tym, że ty przejmowałeś obowiązki od innych osób. I jak to wyglądało z twojego punktu widzenia, z czego wynikała ta konieczność przejmowania obowiązków i co tutaj się wydarzyło?**

Rafał: Były osoby takie, które wraz z początkiem po prostu zrezygnowały z pracy, ze względu na strach. Oczywiście to było wszystko podparte zwolnieniami lekarskimi, złym stanem zdrowia i tak dalej. Natomiast też umówmy się, że znamy rzeczywistość, że po prostu osoby odrobinę starsze obawiały się o swoje zdrowie, stąd gdzieś w tej pracy się nie pojawiała. Tak jak pani Basia wspomniała, stopniowo również pojawiały się zachorowania, więc po prostu siłą rzeczy te braki kadrowe były. W moim przypadku nie były to tak drastyczne braki jak tutaj koledzy i inni uczestnicy mówią. Także były, natomiast bez jakiegoś większego dramatu.

**2 wątki, które jeszcze dotyczą codziennej pracy. Jak wyglądała… jak w ogóle oceniacie w kontekście swojej pracy możliwości rozwoju zawodowego w tym miejscu pracy, szczególnie w trakcie pandemii? Na ile mogliście się rozwijać, zdobywać nowe kompetencje? Nie pracowaliście w zawodzie, robiliście nowe rzeczy. Jak to wyglądało pod tym względem? Jak się odbiła pandemia na tym, jak wy myślicie o swojej pracy, o swoich obowiązkach? O tym czym mogliście się rozwijać, czy nie, czy robić coś innego? Nie mam pojęcia. Edyta, jak to wyglądało z twojej perspektywy?**

Edyta: Właśnie się uśmiechnęłam, bo z mojego punktu widzenia generalnie się nie zmieniło. Charakter mojego zawodu jest taki, że przed pandemią, w pandemii i po pandemii, oprócz tego obciążenia psychicznego i fizycznego wynikającego ze zmiany charakteru godzin i tego układu, to się niewiele zmieniło. My na początku pandemii mieliśmy przygotowane procedury. Tak trochę obronną ręką, że tak powiem, bo że nie było tych zachorowań, u nas na początku tak mieliśmy trochę czas taki, żeby się psychicznie oswoić z problemem i w jakiś tam sposób się przygotować. Oczywiście to się tak nie zawsze daje, bo później życie weryfikuje to. Ale tak było, że mieliśmy przygotowanie, że tak, że w razie wystąpienia zachorowania to mamy opracowane procedury, co robimy. My jeszcze w okresie tym pandemicznym byliśmy pozbawieni dostępu do lekarzy, tak że wszystko odpowiedzialność cala spadała na nas. Bo lekarze oczywiście wszystko pracowało online. Tak że w razie takiego zagrożenia, jeśli chodzi, że coś tam się z pacjentem dzieje, a my sobie tutaj już nie radzimy, to wzywamy karetkę. W sytuacji takiej po pandemii, tak już tam wcześniej w tym takim okresie, że tak powiem, przejściowym, już mieliśmy dostęp do tego lekarza, że doktor przychodziła. Wiadomo, że jest inaczej, jest się tutaj podeprzeć czymkolwiek. Ale wtedy nie, nie było takiej sytuacji. I, że tak powiem, to u mnie to tak nie miało to aż takiego wpływu.

**Pozostałe osoby? Możliwość realizowania się w swojej pracy, rozwijania w swojej pracy i pandemia, czy ona w ogóle cokolwiek zmieniła? Edyta mówi, w jej przypadku nie. Pozostałe osoby?**

Edyta: Znaczy, jeżeli chodzi o rozwój zawodowy i sposób postępowania, o tym mówię.

**Tak, tak.**

(kilka osób mówi jednocześnie)

**Dobra, Rafał, to na początek Rafał, Lech potem.**

Rafał: Jeżeli chodzi o przejmowanie dodatkowych obowiązków za kolegów, za współpracowników, w trakcie pandemii. Ja osobiście nie traktuję tego jako rozwój jakichś dodatkowych kompetencji. To była po prostu chwilowa sytuacja, taka potrzeba chwili. I OK, i pracowaliśmy wspólnie. Natomiast na dzień dzisiejszy każdy wraca do swoich obowiązków. I to, w czym można było pomóc 2 lata temu czy w tych najcięższych okresach, ja osobiście nie traktuję jako dodatkowy rozwój czy poszerzenie kompetencji swoich jako pracownika.

**Lech?**

Lech: Chciałbym tylko dodać, że DPS „Y” jest tak zwanym domem pomocy społecznej elektronicznym, objętym programem *SupraCare,* w którym praktycznie jesteśmy poprzez… mamy wydzielone w sposób informatyczny zajęcia dzienne, układane wcześniej przez koordynatora. Jeżeli chodzi o pandemię, wpłynęło to w ten sposób, bo… po prostu tak obrazowo wyjaśniam, że mam na laptopie zakres swoich obowiązków, wyliczonych praktycznie z minuty do minuty, od oprawy poprzez toalety, przerwę, śniadanie, rozdawanie obiadu, dodatkowe… I do końca dnia, od godziny 7-ej do godziny 19-ej. Pandemia spowodowała, że wiele… chociażby przez to, że te zabezpieczenia mocno wzrosły, to czasy ustalone wcześniej na przykład na kąpiel jednoosobową, tu wyjaśniam, że chodzi tu o kąpiel podopiecznego przez jedną osobę, która różni się już od kąpieli w kąpielowni osoby bardzo już takiej schorowanej, przez dwóch opiekunów. Te czasy tych kąpieli bardzo się różnią. I my mieliśmy możliwość w czasie pandemii sami wydłużania bądź… praktycznie tylko wydłużania pewnych zajęć. Chodziło o to, żeby suma tych obowiązków dziennych zgadzała się mniej więcej z wyznaczonym przez koordynator planem. Ale nie byliśmy w stanie wykonać tego tak, jak przewidział to komputer, jak poustawiał to ewentualnie komputer, oczywiście obsługiwany przez koordynatora. I teraz tak mogę z uśmiechem powiedzieć, że pandemia się skończyła. Życie pokazało, że, niestety, informatycznie ta elektronika jest niezwykle pomocna. Ale w sytuacji takich zaburzeń, jeżeli chodzi o zdrowie podopiecznych, ilość… obsadę właśnie, jeżeli chodzi o ilość ludzi, którzy danego dnia mogą pracować, tutaj są pewne komplikacje. I jak to mówią, pandemia się skończyła, zdobyliśmy ogromne doświadczenie, jak zrobić, żeby ta opieka, poziom opieki nad ludźmi nie spadł, nie obniżył się jakoś w jakiś drastyczny sposób. I tak jak teraz mówimy, wykorzystujemy to nawet po tym… Bo jak to mówię, daliśmy radę, teraz jest troszeczkę lżej.

**Lech, ale co wykorzystujecie? Jaki rodzaj wiedzy, kompetencji wykorzystujecie teraz?**

Lech: Po prostu nauczeni tym, że można te czasy poprzestawiać, można kąpiele po prostu zamienić godzinami, brać poszczególnych ludzi w odpowiednio innym czasie, tak żeby zagospodarować do maksimum kąpielownię, jaką mamy. Mamy 3, ale to mimo wszystko na taką ilość ludzi. To teraz nauczyliśmy się, jak to mówią, jeszcze lepiej gospodarować tymi zasobami, które mieliśmy przewidziane przez ten program komputerowy *SupraCare*.

**Lech, poczekaj, bo to jest mega ciekawe. Ten program, jak rozumiem, rozdziela wam częściowo pracę i czas, który macie na wykonanie poszczególnych zadań. A czy wy możecie w tym programie coś zmieniać? Czy konsultujecie się z osobami, które ustalają ten program? Czy jak to teraz wygląda?**

Lech: Od samego początku oczywiście było to możliwe, ale tak jak mówię, nie bardzo… wiadomo jest, że nie każdy podopieczny w takim samym czasie jest w stanie współpracować na przykład w kąpielowni, dotrzeć z nami do kąpielowni. I potem wiadomo, że kobieta, suszenie włosów, mężczyzna nie. Tutaj wchodzi golenie zarostu twarzy i tym podobne. Nie chcę się wdawać w szczegóły. W każdym bądź razie od samego początku mieliśmy możliwość, jeżeli chodzi o wydłużanie czasu usług. Ale na przykład nie zamienialiśmy kolejności danych usług. Natomiast teraz wiemy, że w pewnym momencie warto jest na przykład przełożyć pewne usługi w tą porę przedobiednią, niektóre przerzucić po obiedzie. I to dla nas powoduje większą możliwość oddechu. A poziom świadczonych usług nie spada, one są wykonane. One są wykonane. I tak jak po pandemii… bo może przed pandemią, jak się zgłaszałem na przykład, że jakiejś usługi nie jestem w stanie w danym terminie wykonać, w jakimś czasie. I to, nie wiem, budziło zdziwienie czy ewentualnie… Tak po pandemii teraz i w trakcie pandemii już tego nie było. Po prostu było to oczywiste, że mamy zupełnie inne warunki, że to jest zupełnie inny czas i teraz musicie po prostu dostosowywać… Oczywiście to trzeba to zrobić, ale tylko od was, od waszej inwencji zależy, w jakiej kolejności będzie to zrobione. I żeby to oczywiście było jak najbardziej efektywnie wykonane. I to zostało, to zostało po pandemii.

**Rozumiem, że ten program… Możesz jeszcze raz powtórzyć nazwę tego programu, o którym mówiłeś? Bo nie usłyszałem dokładnie.**

Lech: Można się z nim zaznajomić, ale on jest ogólnie znany. U nas były również… ludzie, można powiedzieć, z kontynentów i z całej Europy mieliśmy przedstawicieli, którzy chcieli się zainteresować. (ns)

**Będzie łatwiej… napisałem teraz na naszym czacie tutaj na spotkaniu informację.**

Renia: *SupraCare.* Tylko, że ten system… Niestety, jest dobry, ale z drugiej strony na przykład nie można wykonać dwóch usług naraz. Czyli na przykład jeżeli ja wykonuje usługę fizjoterapeutyczną, czyli podłączenia pacjenta pod lampę *Bioptron,* i w tym samym czasie na przykład drugą osobę rehabilituję przyłóżkowo, to tak jakby on nie załącza tej usługi jednocześnie. Jak by powiedzieć, w statystyce jest tak, że generalnie można robić dwie czynności naraz, natomiast on jakby tego nie wyłapuje, więc według systemu trzeba robić jedną najpierw czynność, która ma jakiś tam ograniczony czas. Później dopiero drugą. Nie można ich jednocześnie robić w różnym czasie. Czyli jeżeli lampę *Bioptron,* przypuśćmy, do naświetlania nastawiam na 30 minut, a w drugim czasie zaczynam po pięciu minutach wykonywać inną usługę, zupełnie inną, na przykład na 45, to tak jakby czasami nie zalicza do wykonanych zadań. Więc to ma swoje plusy i minusy.

**OK, i to co powiedział Lech, zrozumiałem. Jeszcze tylko takie pytanie odnośnie tego na przykład kształcenia, rozwoju. Szkolenia online czy się pojawiły? Czy jakieś dodatkowe kursy? Czy jakiś dodatkowy rodzaj?**

Renia: W moim przypadku absolutnie nie. Ja wychodzę z założenia, że jeżeli ja sama się nie zapiszę na kurs, to pracodawca mi tego nie zapewni.

**Ale czy podczas pandemii… czy pandemia w tej materii coś zmieniła?**

Renia: U mnie? Tak jak mówię, jeżeli sama się zapisałam na kursy online, który były dla fizjoterapeutów, dla lekarzy, czy później stacjonarnie. To to było z mojej inicjatywy za moje pieniądze. Pracodawca nigdy mnie nie wysłał.

**Pozostałe osoby, czy w trakcie pandemii coś się tutaj zmieniło, jeżeli chodzi właśnie o szkolenia, kształcenie się?**

Edyta: Tak, generalnie większość kursów to się odbywa online. Też korzystałam z kursu, ale to też we własnym zakresie. I, że tak powiem, na tych kursach takich stacjonarnych było może trochę więcej tych zajęć praktycznych. Tutaj akurat było mniej. Ale to też tak może być, reszta wychodzi w praktyce. Ale to też we własnym zakresie.

**Ktoś jeszcze? Tyle. Jeszcze jedno pytanie co do tego *SupraCare,* bo o ile dobrze rozumiem, Lech i Renia razem pracują w „Syrenie”, stąd znajomość tego samego systemu. A pracownicy pozostałych DPS-ów, mieliście kontakt z takim programem?**

Edyta: Nie, u nas nie ma. Kiedyś się przymierzali, nawet są uchwyty na laptopy, tam było to parę lat… ze 3 lata temu chyba, jeszcze jak był poprzedni dyrektor. Ale gdzieś to na razie upadło, tak że my nie korzystamy z tego programu.

Władek: Są jakieś tam plany właśnie włączenia tego pod koniec tego roku, ale czy to się uda…

Edyta: Właśnie tak, na razie to w powijakach jeszcze.

Władek: To jest tylko w planach.

**Czy pandemia miała wpływ na wasze wynagrodzenia? Władek, skoro akurat zacząłeś już mówić, jak to wyglądało u ciebie? Czy pandemia wpłynęła na wynagrodzenie?**

Władek: Mam takie samo wynagrodzenie jakie miałem, tak że się nic nie zmieniło, ani mniej, ani więcej. Z tego co wiem, w niektórych DPS były wypłacane te świadczenia covidowe.

**Ty miałeś takie świadczenia czy nie?**

Władek: Nie. Jako fizjoterapeuta i bezpośredni kontakt z mieszkańcem nie miałem takiego świadczenia.

**Krysia, jak to było u ciebie?**

Krysia: Tak, ja miałam.

**Jak to wyglądało?**

Krysia: Ale to tylko było przez 3 miesiące, to chyba było niecałe 800 złotych.

**I jak się do tego odnosiłaś?**

Krysia: Ja w zasadzie to swobodnie, ja przyjęłam to wszystko tak swobodnie. Nic tam nie wpłynęło na mnie ten COVID, chodziłam do pracy, nie brałam sobie zwolnień.

**Pozostałe osoby, słuchajcie, jak to wyglądało, jeżeli chodzi o dodatki?**

Edyta: U nas były wypłacone, to znaczy my jako pielęgniarki dostałyśmy dodatki covidowe. Co prawda były obwarowane przypisami typu tego, że dotyczyło to tylko… Znaczy, to było tak, że za pracę w jednym miejscu. A że na początku miałam pracę w dwóch miejscach, tak że na pierwszy się nie załapałam. Bo to tam było przez… chyba 2 razy po 4 miesiące. Nie, kwartalnie tak. Na drugi już tak. I na tym koniec dodatków covidowych.

**Czy fakt, że musiałaś zrezygnować z jednego miejsca pracy, czy to też miało wpływ na twój budżet?**

Edyta: Oczywiście że tak, bo straciłam. Straciłam na stracie jednej pracy i straciłam na dodatku, bo ten okres, że tak powiem… nie było tak, że na przykład miesiąc nie pracuję w jednym miejscu, ale już w drugim dostaję dodatek covidowy, nie, nie było czegoś takiego. A wtedy, jak była praca w jednym miejscu, to tak, to dostałam.

**Jak reszta? Dostawaliście, nie dostawaliście?**

Rafał: Ja nie jako fizjoterapeuta. I tyle. Zajęcia, jeżeli nie jeździłem do pacjentów, to czas spędzałem w ośrodku. Tak że w moim przypadku nic się nie zmieniło.

**Pozostałe osoby?**

Basia: Jeżeli chodzi o mnie, to tak jak poprzednio pani mówiła, u nas też były wypłacane dodatki covidowe. Ale właśnie tylko też dla pielęgniarek, które pracowały tylko i wyłącznie w DPS. Natomiast osoby, które właśnie miały jakąś dodatkową pracę, to już nie. I też to było właściwie chyba dwukrotne wypłacenie. Natomiast… wszystko pozostałe poza tym tak samo.

**A to ci, którzy dostawali dodatki, jaki to miało wpływ na pracę, na warunki pracy, na sytuację zawodową? Jak to traktowaliście?**

Lech: Może jeszcze tylko dodam, że u nas również był wypłacony jednorazowy taki dodatek dla opiekunów i tej służby takiej technicznej, chodzi tutaj o pokojowe. To był jednorazowy. Z tego co wiem, bo mówię szczerze, dokładnie nie interesowałem się, kto stoi za wypłatą tych pieniędzy. Mówiło się ogólnie, że po prostu to ratusz przeznaczył jakąś sumę dla nas za te ciężkie warunki i za tą pracę, którą wykonaliśmy. To dostaliśmy jednorazowo przed świętami. I dostaliśmy takie… ale to właśnie nie jestem pewien, to chyba było już od DPS, to były takie karty świąteczne. Z tym, że wielkość sumy na tej karcie zależała od zarobków. Tak jak mówi się tą rekompensatę za wakacje, za wczasy. Chodzi o to, ile się zarabia. Że nie chodziło, kto ile pracował, czy w ogóle pracował w pandemii, jakie miał osiągnięcia. Po prostu ten, który zarabia więcej, dostawał na tej karcie mniejszą sumę. Ten, który zarabia podobnie, ale ma jeszcze dwójkę dzieci, rozkładają się te pieniądze, to dostawał oczywiście odpowiednio więcej. To była taka karta do zrealizowana we wszystkich sklepach na terenie chyba kraju, bo w Warszawie nie było problemu ze zrealizowaniem tego. I to były takie te dodatkowe. Natomiast czy to wpłynęło na jakość pracy czy coś? Nie sądzę, szczerze mówiąc. My jako opiekunowie nie bardzo liczyliśmy na jakieś dodatkowe tutaj ten… A na pewno miło było, że o nas… że została ta praca dostrzeżona. Ale to już każdego osobiste odczucie, czy to były duże pieniądze, czy małe. Nie chciałbym mówić teraz za kogoś. *Ale były.*

**Kolejny wątek. Relacje wewnątrz pracy, wewnątrz miejsca zatrudnienia, relacje z pozostałymi częściami zespołu. Tutaj, o ile dobrze… część z was mówiła o wspieraniu się, o takich w miarę bliskich relacjach i współpracy. Część wspominała też o tym, że były też takie momenty, kiedy byliście po prostu zmęczeni. Renia opowiadała o tym, że były takie momenty, kiedy blisko było do tego, żeby skoczyć sobie do oczu. Jak to wyglądało? Jak się te relacje zmieniały? Czy się w ogóle zmieniły w trakcie pandemii? Jak wrażenia? Krysia, z twojego punktu widzenia jak to wyglądało? (…)**

Krysia: Współpraca z koleżankami, z kolegami była bardzo dobra. Współpracowaliśmy bardzo dobrze. Nie odczułam w ogóle, żeby ktoś tam wycofywał się, żeby nie chciał pomóc w czymkolwiek. Ja uważam, że było dobrze.

**Jak pozostałe osoby?**

Władek: Tak samo u mnie, współpraca była bardzo dobra, żadnych konfliktów i tyle.

**Agata, jak to wyglądało z twojej perspektywy?**

Agata: U nas też, ja myślę, że to jeszcze bardziej ludzi zbliżyło do siebie poniekąd. Bo jak pracowaliśmy w tych dwutygodniowych zmianach, to tak czuliśmy się bardzo blisko, że w takim teamie byliśmy i taka rodzina kończy 2 tygodnie pracy (śmiech). Tak że nawet z osobami, z którymi nie byliśmy gdzieś tam bliżej, to jednak powodowało to, ta forma tej pracy nawet dwutygodniowej, że gdzieś bliżej byliśmy. Bo też czas był taki, że ludzie trochę złagodnieli. Może gdzieś tam jakieś problemy jeden do drugiego, konflikty gdzieś tam poszły na bok. Tak odczułam, że byli ludzie serdeczniejsi, milsi dla siebie. I że w tym wszystkim jakoś, w tej całej sytuacji się wspieraliśmy, nawet jeżeli nie na zewnątrz mówiąc o tym, to gdzieś każdy taką serdeczność nosił w sobie, mniejszą lub większą.

**To co powiedziała Renia, że były takie momenty, kiedy pod koniec takiego… Renia, o ile dobrze ciebie zrozumiałem, że pod koniec tego dwutygodniowego okresu, kiedy musicie pracować, pojawiło się też przemęczenie. I w takich momentach też trudno było o to, żeby… znaczy, łatwo było o sytuacje konfliktowe. Czy coś takiego też widzieliście?**

Rafał: Ja, jeżeli się mogę wypowiedzieć, to… według mnie było tak dużo skrajności w naszych zachowaniach… Próbowałem to sobie zwizualizować na jakiejś, powiedzmy, osi czy czasu, czy… Na początku ten strach, te takie podejrzliwe spojrzenia na siebie. Szukanie, czy aby na pewno wszyscy jesteśmy zdrowi, czy nikt nikogo nie zarazi. To jedna rzecz, na którą zwróciłem uwagę, że kiedy w normalnej pracy ktoś boryka się z jakimś problemem, nie wiem, domowym czy jadąc do pracy, złapał gumę i jest po prostu zdenerwowany, i wybuchnie czy podniesie głos na kogoś w trakcie pracy. O tyle COVID dotknął nas wszystkich równo i w momencie, kiedy pojawiały się jakieś takie sytuacje konfliktowe, to przynajmniej w moim środowisku każdy z tyłu głowy miał, że: OK, rozumiem, możesz być zmęczony, możesz być przemęczony, możesz być sfrustrowany. Rozumiem, jeżeli mówisz, że nie chciałeś tego powiedzieć czy tego zrobić. Rozumiem, też jestem zły, też jestem przemęczony. Rozumiem, nie ma tematu, zapominamy i pracujemy dalej. Więc…

**Więcej wyrozumiałości było.**

Rafał: Tak. I to właśnie przez to, że dotknęło nas to wszystkich bez wyjątku równo. Wszyscy byliśmy w tej samej sytuacji.

**Jak wyglądały wcześniej i wyglądają teraz relacje z osobami, które poszły na zwolnienia? Które, tak jak mówiliście, być może częściowo ze strachu, być może częściowo z potrzeby opieki nad dziećmi nie pojawiły się w DPS-ach. Nie wiem, czy te osoby wróciły potem do pracy czy nie, ale jak wyglądały relacje z nimi?**

Agata: Ja akurat tu byłam chyba pierwszą osobą w COVID, bo poszłam na zwolnienie. Mogę powiedzieć, to był chyba 14-y, 15-y marzec, to był początek. Gdzie na przymus mnie po prostu pani doktor wywindowała na to zwolnienie (śmiech) i zaciągnęła do sanepidu, i prawie na oddział zakaźny. Ale były głosy takie, dochodziły mnie głosy niezadowolenia oczywiście i takie komentarze. Ale później po przyjściu do pracy nie odczułam tego na własnej skórze. Wręcz były to takie żarty, że: to, o odpoczęłaś, to teraz bierz się do roboty. I takie tam. Bardziej na zasadzie żartów, też zależy, jak kto to odbiera. Też mogę zrozumieć, że… oczywiście rozumiem to, że byłam w domu, ktoś pracował. I komentarz jakiś przyjmę. Ale było to właśnie na zasadzie może żartu. I też wszystkie osoby powracały z krótszych bądź dłuższych zwolnień w COVID. I myślę, że jesteśmy chyba takim środowiskiem lepszym, gorszym, ale jakoś tutaj chyba nie odczuliśmy problemów.

**Basia, jak to było u was w takim razie?**

Basia: U nas akurat w zespole osoby, które odeszły na początku na zwolnienia, jedna w ogóle nie wróciła ze względu na stan zdrowia; druga osoba właściwie również wróciła na chwilę, ale teraz też jej nie ma. Myślę, że początkowo był taki żal troszkę. Szczególnie wtedy, gdy mieliśmy świadomość, że osoby mogą pracować, a wycofują się, właściwie nie wiem dlaczego. To był taki… właśnie mówię, był może taki trochę żal, że: kurczę, powinniśmy się mimo wszystko zjednoczyć i jakoś tam dać… stawić czoła razem temu, co nas spotyka. Natomiast jeśli chodzi o takie osoby, które były na tych zwolnieniach zdrowotnych krótkich, bo choroba, bo to, to nie brało się tego w ogóle pod uwagę. Bo to każdemu się mogło z nas zdarzyć.

**A jak relacje z pacjentami? Bo część z was mówiła o tym. Właśnie często to są pacjenci starsi. Część osób to pacjenci z zaburzeniami psychicznymi, z osobnymi problemami. Ta sytuacja też bardzo na nich wpłynęła. Jak relacje z nimi wyglądały?**

Władek: Tutaj relacje z nimi to różnie, bo są mieszkańcy z głębokim upośledzeniem i są mieszkańcy kontaktowi. Ci co są z głębokim upośledzeniem, to im tam tak zwane *ganz egal.*

?: Nie zmienia się.

Władek: Nie zmieni się. A ci co są w kontakcie słowno-logicznym są i nagle mają urwane zajęcia czy jakieś przyjemności, czy jakieś organizowanie wyjść, wycieczek, urodzin czy projekcję filmu, to dla nich było z początku niezrozumiałe i ciężkie. Dla nas też to było ciężkie, bo ze strony terapeutycznej my mieliśmy bardzo ograniczone i narzucone zadania. Czyli 0 praktycznie przez 3 miesiące schodzenia na ćwiczenia czy na zabiegi różne. Dla nich to było po prostu przerażenie: jak to, dlaczego, po co, dużo zadawanych pytań. Ja akurat byłem w grupie, gdzie nie było psychologa, bo psycholog był w pierwszej grupie. Ani dyrekcji nie było w drugiej grupie. Ale były dyżury kierownicze, zawsze z administracji osoba pełniła dyżur kierowniczy. Miała tam jakieś dane wytyczne od dyrektor. I żeśmy się trzymali tego, tych danych wytycznych. Później zaczęliśmy mieć troszeczkę luzowane pod kątem rehabilitacji i w ogóle fizjoterapii, i mogliśmy zaczynać działać pomału. Już na własną rękę, bez danych wytycznych, tak jak do tej pory żeśmy robili.

**Jak pozostałe osoby? Jaki wpływ na relacje z pacjentami miała pandemia? Na relacje z waszymi podopiecznymi?**

Lech: Tu chciałem się zgodzić z kolegą, że głównie bardzo mocno cierpieli ludzie, którzy mieli największy kontakt. (ns) poprzez telewizję i jak to mówią, strach ma wielkie oczy, między sobą rozmowy. Więcej musieliśmy pracować z tymi ludźmi w pełnym kontakcie z rzeczywistością, bo oni się po prostu bali. Dostawali różnych takich stanów… nie znam się, ale takich ocierających się o depresję. I należało poświęcić dużo czasu, żeby po prostu w jakiś sposób tłumaczyć, w jakiś sposób rzucić to światełko nadziei, że wszystko to musi się przecież skończyć. I te słynne napisy „będzie lepiej” albo „jeszcze będzie normalnie” po prostu przekuwaliśmy w takiej zwykłej rozmowie. Ale z mojego doświadczenia wiem, że to po prostu najwięcej było oczywiście w ogromnym cudzysłowie tych trudności i wytłumaczenia bieżącej sytuacji ludziom, którzy… Bo z racji tego, że siedział w pokoju cały czas, zwolniony ze wszystkich spotkań czy to w temacie kulturalnym, czy to u fizjoterapeutów. On po prostu patrzył w ten telewizor i na bieżąco słuchał o zachorowalności, umieralności i tak dalej. I to jeszcze potęgowało ich to poczucie zgrozy. I to dla nas… a z kolei nie mogliśmy im zaproponować czegoś w zamian, to było trudne. I jeszcze na chwileczkę chciałbym tylko wrócić do sprawy tych zwolnień w czasie pandemii. Nie wiem, z własnego… ja mam już tylko 2,5 roku do emerytury, już troszeczkę znam życie. I wiem, że są ludzie, którzy po prostu są, jak ja nazywam, z gorszego materiału, i częściej potrzebują iść na zwolnienie lekarskie. I z moich doświadczeń czy to jest pandemia, czy nie, to powtarzają się dokładnie ci sami. Pewni ludzie, jeżeli nie ma ich na przykład na odprawie jakiś czas, zaczynam się zastanawiać: musiało się coś stać po drodze do pracy, bo przecież niemożliwe, żeby nie dojechał. Natomiast innych nie ma: aha, to fajnie, to najprawdopodobniej nie będzie parę dni. Wiem, że parę osób mnie tu może znielubić, ale mam takie spostrzeżenia. Tego nie zmienimy chyba. I ani pandemia tego nie zmieniła, a czasy, które teraz nastały, *też niewiele się różnią.*

Władek: Ja chciałem jeszcze wrócić właśnie do tego, tych zwolnień. Wiadomo, tak jak Agata tutaj zachorowała, to wiadomo…

Agata: Nie, ja nie chorowałam, Władek. Ja nie chorowałam.

Władek: Ty poszłaś do lekarza…

Agata: Ja zostałam zmuszona do tego, żeby być w domu, bo mój mąż ma pracę, jaką ma.

?: Do izolacji.

(kilka osób mówi jednocześnie)

Władek: o tego ja dążę, że są ludzie, którzy po prostu nadużywają zwolnień w związku z pandemią.

**Dobra, ale czy to miało wpływ na relacje? Władek, wiesz, czy to się odbiło na relacjach reszty zespołu z tymi osobami, które mieliście wrażenie, że nadużywają sytuacji i celowo idą na zwolnienie?**

Władek: W niektórych przypadkach tak, bo jeżeli na przykład, są ludzie, którzy naprawdę mieli tego COVID i byli zmuszeni iść na zwolnienie, to było OK. Ale jeżeli są ludzie, którzy na przykład bo mu się nie chce, idę do lekarza, katarek mam, pyk, jestem na zwolnieniu.

Agata: Ale wiesz, Władek, wejdę ci w słowo, ale to nie jesteś w stanie sprawdzić. Ktoś przesyła zwolnienie elektroniczne, nie jesteś w stanie sprawdzić, czy on ma katarek, czy on naprawdę ma, nie wiem, zapalenie płuc czy oskrzeli.

Władek: Ale są, że na przykład 2 razy w miesiącu przychodzi do pracy na tydzień i znowu idzie na zwolnienie.

Agata: To tak.

Władek: Ale te osoby, które właśnie tak często niby są na zwolnieniu, najczęściej komentują kogo innego. Bo ja przepracowałem całą pandemię i w listopadzie zachorowałam, miałem obustronne zapalenie płuc. I poszedłem na zwolnienie, i było: o, jak to, Władek zachorował? Takie komentarze są. A najczęściej ci, co często chorują, najwięcej komentują.

Edyta: Myślę, jeszcze słowo, jeśli chodzi o komentarze innych współpracowników na temat zwolnień, to generalnie one zawsze są i zawsze będę, bez względu na to, czy to była pandemia, czy nie.

Władek: Tak, tak.

Edyta: Tylko tu może też jeszcze trochę bardziej, bo był ten wszechobecny strach, że też nikt nie wiedział, kiedy na mnie przyjdzie a kiedy ja mogę tam załapać ewentualnie. A jak poszedł na zwolnienie, to wiadomo, że reszta spada na barki tych, co zostają w tej pracy. Też się każdy obawiał.

Władek: Tak, tylko ja mówię o tym, że ci co najczęściej chodzą na zwolnienia, komentują tych, co…

**Idziemy dalej. Wsparcie ze strony samorządu dla DPS-ów, ewentualnie ze strony urzędu miasta. Jak oceniacie, czy było je widać, nie, co wy na to? Mówiliście na przykład o kwestii parkingów, kwestii możliwości parkowania za darmo. OK. Czy jeszcze jakieś inne sposoby wspierania widzieliście?**

Edyta: Tak, wyposażenie w środki dezynfekcyjne. Umundurowanie pełne od stóp do głów, ochraniacze na buty, kombinezony, te przyłbice, gogle. Wszystko, wszystko, my dostawaliśmy bardzo dużo tego, tak że byliśmy tutaj bardzo dobrze zaopatrzeni. Dokładnie nie wiem, z jakich to było tam funduszy realizowane, ale to przychodziło właśnie z zewnątrz.

**A pamiętasz, wiesz, kto za to odpowiadał, jaka instytucja?**

Edyta: Wiem, że miasto i wiem, że fundacja… nie wiem, czy nie Owsiaka.

?Władek: Chyba Owsiaka.

Edyta: Tak, właśnie że stamtąd też dostawaliśmy. Różne źródła były.

**Pozostałe osoby, jak?**

Agata: Przez jakiś krótki czas, jeszcze wtrącę, mieliśmy też posiłki takie. Przez krótki czas. Posiłki dowożone z miasta, do DPS-u, dla każdego pracownika. To takie były albo zupa, albo drugie danie. Ale fakt faktem, coś tam było w formie posiłku.

?Władek: To chyba przez 2 miesiące było.

Agata: Ale było.

**Co jeszcze? Jakie jeszcze widzieliście wsparcie? Krysia, Renia? Widać w ogóle coś było, nie?**

Renia: My obiadów żadnych nie dostawaliśmy ani wsparcia w postaci, że tak powiem, bonów żywnościowych. Jeżeli chodzi o środki dezynfekujące, dezynfekcyjne, to mieliśmy część od miasta, część od osób prywatnych. Pamiętam, że było chyba od straży granicznej albo straży więziennej. Już nie pamiętam dokładnie, trzeba by było przejrzeć Facebooka naszego DPS, bo tam zawsze były podziękowania. Czy jakoś było tego dużo? Wystarczało. Ale żeby było jakoś nadto, nie powiedziałabym.

**Rafał, z twojego punktu widzenia jak to wyglądało?**

Rafał: Dodatkowych jakichś bonusów, benefitów ja nie odczułem. Natomiast ja się czułem bardzo OK z tym, o czym mówili poprzednicy, czyli kwestie zabezpieczenia nas, naszego bezpieczeństwa i właśnie kombinezony, maski, przyłbice i tak dalej. To tak, to było czuć, że jesteśmy zaopiekowani przynajmniej w tym temacie. Że nie musimy, nie wiem, kombinować, dzielić się, wyliczać, tylko było to ogólnego korzystania i ja nie odczułem limitowania tego. Więc przynajmniej w tym temacie czułem się zaopiekowany i czułem się bezpiecznie.

**Czy albo wasza dyrekcja, albo ktoś u góry, czy wspierał was też psychologicznie? Czy mieliście opiekę ze strony psychologów? Czy pojawiła się taka inicjatywa? Czy gdzieś były tego typu akcje?**

Władek: U mnie nie, ja nic takiego nie miałem.

Lech: Też wydaje mi się, że tą robotę wykonało po prostu takie nasze zgranie i zaufanie. Tu nie wiem, czy psycholog by więcej w stanie był wykonać jak na przykład moja relacja tylko zawodowa z Basią. Ja doskonale wiedziałem, że w każdym momencie mogę iść, co by się nie działo, jakiekolwiek… I otrzymywałem od Marty również wsparcie. Tak że to psychologa, szczerze mówię teraz, tak się zastanowiłem, przynajmniej ja, nie potrzebowałem i nie sądzę, że on by miał jakąś dużą, jeżeli chodzi o kadrę pracowniczą, robotę do wykonania.

Renia: Wydaje mi się też, że mieliśmy zbyt dużo obowiązków, żeby czasami zastanawiać się nad poszczególnymi rzeczami. Po prostu byliśmy w zespole i każde smutki, każde radości, każde wnerwienie było na bieżąco rozładowywane (śmiech).

Basia: Tak też chyba właśnie tak jak Renia mówi, na bieżąco. A też nie było czasu się zastanawiać nad sobą, tylko były zadania do wykonania, byli mieszkańcy do zaopiekowania. I oni byli stawiani na pierwszym miejscu. A jak gdyby w tamtym momencie tej takiej, że tak powiem, ostrej walki, nikt też, no nie oszukujmy się, chyba za bardzo o nas nie myślał do końca.

**Edyta, Agata, ja to wyglądało z waszej perspektywy?**

Edyta: Nie, żadnej opieki psychologicznej, sami dla siebie wsparcie.

Agata: Tak.

**(…) Jeszcze jedna rzecz. Trochę tu się nam gdzieś pojawił ten wątek wcześniej, związany z technologiami. Przynajmniej Lech o tym mówił, i Renia, o tym programie. W ogóle czy pandemia zmieniła coś, jeżeli chodzi o sposób wykonywania pracy pod tym względem takim korzystania z różnych technologii? Czy tutaj widzicie jakąś zmianę? Czy, nie wiem, częściej wykorzystujecie elektronikę, częściej wykorzystujecie telefony? Jakieś komunikatory? Nie wiem, zrezygnowaliście z papieru, przeszliście na wersje elektroniczne dokumentów? Czy tu widzicie jakąś zmianę?**

Basia: To znaczy, jeśli chodzi o nasz DPS, tak jak już Lech wspominał i Renia, my przed pandemią korzystaliśmy dosyć w bardzo właśnie sposób rozbudowany z tej elektroniki i z tych pomocy komputerowych. W pandemii jak gdyby to się utrzymywało. Czasami ta elektronika była też… bywała przeszkodą w wykonywaniu tej pracy w czasie pandemii.

**Czemu?**

Basia: Bo po prostu tak jak już mówiliśmy, ten okrojony zespół, a następowało wydłużenie naszych dyżurów. Natomiast komputer jest bezlitosny, system jest bezlitosny. Systemu nie interesuje to, że ty w tym momencie już po szesnastu czy osiemnastu godzinach pracy nie masz siły, tylko po prostu system ci mówi, co masz jeszcze do wykonania.

**Ja rozumiem, że to było to, o czym powiedział Lech. Ten plan, który został przygotowany przed pandemią, w trakcie pandemii po prostu nie funkcjonował prawidłowo i wymagał zmiany.**

Basia: Myślę, że nie do końca. Chociaż bywał jakimś tam ułatwieniem, bo jednak spamiętanie przez jedną osobę, będącą na dyżurze, wszystkich tych zadań, myślę, że tutaj też to ułatwiało. Ja mówię ze swojego tutaj działu pielęgniarskiego.

**Pozostałe osoby, czy pandemia coś zmieniła pod względem właśnie wykorzystywanych technologii?**

Edyta: Nie, u mnie też nie, nie miała tutaj wpływu. Generalnie my tak, że tak powiem, bardziej pracujemy na piechotę, z pacjentem. Taki jest nasz zakres obowiązków. A elektronika, nie mamy żadnych takich programów, tak że nie pracujemy na nich.

Władek: Z mojej strony to jest tylko to, że my jako zespół terapeutyczny zbieramy się, wspólnie omawiamy pewne zadania i je realizujemy. Tak że z techniką komputerową to razem nie ma nic wspólnego.

Lech: Chciałbym tylko dodać, żeby wszystko było jasne. System naprawdę pomaga w pracy. On w tamtym po prostu w pewnych sytuacjach się nie sprawdzał. Ale generalnie on działa moim zdaniem na korzyść wykonującego te obowiązki. Bo nie musimy chodzić, jak to mówią, szukać roboty. Tak że to ja na przykład się do niego przyzwyczaiłem i bardzo go lubię. Lubię pracować w ten sposób. Ale chciałem wspomnieć, bo tu Basia mówiła jeszcze o tym systemie, który rzeczywiście na tych ostatnich nogach przeszkadza. To jest jeszcze jeden system, tak zwany przyzywowy. I system sam w sobie jest oczywiście bardzo dobry. Tylko, niestety, podopieczni niektórzy splątani pod koniec dnia bądź tego, uruchamiają go bezwiednie. Przyciskając guzik, nawet nie wiedząc o tym. A system jest o tyle bezlitosny, że nawet jeżeli w danym momencie go odrzucimy, to on za chwilę, jeżeli nie pójdę, nie spotkam się z mieszkańcem i nie wykasuję tego wyzwania, będzie mnie wzywał następny raz i następny, i następny. I tutaj jest taka sytuacja, że jeżeli jest tylko jedna pielęgniarka, kończy już dyżur. Albo jest środek nocy i ktoś po prostu tą opaskę położy sobie przy poduszce i policzkiem naciśnie na guzik, śpiąc szczerze. To ona musi wstać, pojechać na szóste piętro, zobaczyć, co się stało. Oczywiście zaznaczmy to później w raportach, że wezwanie było niezasadne. Niemniej jednak to wezwanie trzeba zrealizować. I mówię, tu nie jest… ten system to po prostu tak jak wszędzie, wchodzi czynnik ludzki.

**Dobra, rozumiem. Drugi wątek, nadal związany z pandemią, ale trochę zmieniamy kontekst. Związki zawodowe. Zanim porozmawiamy o związkach zawodowych w trakcie pandemii, to najpierw mam pytanie, czy ktoś z was należy do związków zawodowych?**

Edyta: Nie, nie ma u nas.

(kręcenie głowami)

**Rafał, związki zawodowe?**

Rafał: Nie, ja też nie, nie dotyczą mnie.

**Czemu nie?**

Krysia: Bo nie ma.

Edyta: Nie było.

Agata: Nie pojawiły się w naszym życiu.

Edyta: Nikt nie wpadł na pomysł, żeby założyć.

Lech: Najprostsza odpowiedź: bo po prostu związków zawodowych nie ma w DPS.

Krysia: Tak.

**Czy widzieliście coś… czy w jakiś sposób zauważaliście aktywność związków zawodowych podczas pandemii? Coś co robiły, coś czym się zajmowały? Czy do was docierały jakieś informacje o ich działaniach?**

Władek: Nic, żadnych informacji nie było o działaniu związków.

Rafał: Ja też się nie spotkałem.

**Basia?**

Basia: Ja też nie.

**Edyta?**

Edyta: Nie, nie, nie.

**Protesty pod Ministerstwem, Białe Miasteczko coś wam się obiło o uszy?**

Agata: No tak, oczywiście, że tak. Myślę, że wszyscy o tym słyszeliśmy.

Edyta: A, to chodzi ogólne na forum, myślałam że zakładowe.

**I jedne, i drugie.**

Edyta: Bo jeśli chodzi o zakładowe, to u nas nie ma. Jeśli jakieś tam ogólnopolskie tak, to te informacje, że tak powiem, docierały. Tam miałyśmy się wybrać z koleżanką, ale dyżury nam tutaj nie pozwoliły.

**A czemu chciałyście się wybrać?**

Edyta: Dla poparcia.

**A czemu dla poparcia? Co was zmotywowało? Co was przekonało do tego, że chciałyście pojechać?**

Edyta: Bo tam chodziło o poprawę warunków pracy. O lepszy dostęp do lekarza. Tak żeby zmienić też świadomość społeczeństwa na temat służby zdrowia. Tak że tak to wyglądało.

**Pozostałe osoby?**

Agata: No tak, chętnie wszyscy uczestniczylibyśmy w miarę możliwości czasowej w różnego rodzaju protestach, czyli komunikowaniu po prostu całemu światu, że nam się to nie podoba bądź czego byśmy chcieli. Ale należenie do takich związków zawodowych to jest już taka typowa… takie typowe uczestniczenie w tym, tak już bycie uczestnikiem. Zapisuję się do tych związków, jestem tam, działam, wypowiadam się coś. A takie luźne protesty to jest zupełnie inna sprawa.

**Ale, Agata, nie wiem, podczas pandemii czy podczas protestów też chciałaś jechać czy nie?**

Agata: Oczywiście, że tak, oczywiście, że tak, no pewnie że bym pojechała. Tylko że… czy to ma sens taki? Znaczy, ma sens, ogólnie każdy protest ma sens, prawda. Tylko nie zawsze jest taka możliwość fizyczna bycia tam. Czasowa, organizacyjna. Ludzie mieszkają poza Warszawą. Najczęściej się to odbywa w większych miastach. W mniejszych miastach, tak jak ja pochodzę z mniejszego miasteczka, oddalonego o sporo kilometrów od Warszawy, nie mam też szansy, pracując, dojechać na taki protest w danym momencie. Ale chętnie, oczywiście.

**Pozostałe osoby? Jak wasze wrażenia odnośnie tego, co się działo wokół związków zawodowych podczas pandemii? Na tym globalnym poziomie, teraz mówimy o poziomie ogólnokrajowym. Jakieś wrażenia, przemyślenia? Interesowaliście się tym tematem, nie? Co wy na to?**

Rafał: OK, to ja. Wydaje mi się, że ze względu na mój krótki staż pracy ja byłem poza tematem. Czy to dobrze, czy źle, nie wiem, niech każdy sobie tam oceni, jak chce. Ja na tamtą chwilę takiej naprawdę ostrej pandemii uważałem, że to nie czas, nie miejsce. I jakby natłok pracy, obowiązków, problemów plus sytuacji domowej, ja od tego się absolutnie, absolutnie odciąłem. Skupiłem się na pracy i na relacjach rodzinnych. Tak że ja przyznaję się szczerze, byłem absolutnie poza tematem.

**Władek?**

Władek: Ja prawie tak samo jak mój przedmówca. Trochę tam, jak zaczęli później się tam dołączać fizjoterapeuci też chyba bodajże do tego protestu, to przechodziło mi przez myśl, żeby tam pojechać. Ale znowuż brać urlop, zostawiać mieszkańców samych sobie. Bo tak było, że byliśmy podzieleni i jeden fizjoterapeuta był na jedną grupę, tak że zostawiać mieszkańców bez niczego to też nie wypadało trochę. Dlatego nie jechałem tam. Poparcie było stuprocentowe, tylko że bez uczestnictwa.

**Renia?**

Renia: Ja tak samo jak tutaj kolega (śmiech).

**Poczekaj, to znaczy, że jak traktowałaś te protesty, jak traktowałaś aktywność związków zawodowych wtedy?**

Renia: Ja popieram i związek zawodowy fizjoterapeutów i pielęgniarek tak samo, czyli jestem za zmianą ich jakości pracy pod względem takich i warunków pracy, i finansowym, i ogólnym. Natomiast nie miałam możliwości, bo po prostu było dużo pracy. Więc nie miałam możliwości, żeby uczestniczyć razem z nimi, ale ich wspierałam.

**A tak w ogóle poza pandemią na ile według was związki zawodowe są potrzebne w branży? Czy, nie wiem, są, nie są, wspieracie, nie wspieracie? Jak to traktujecie?**

Agata: Oczywiście, że są potrzebne związki zawodowe, bo przede wszystkim jakiś może nawet minimalny wpływ byłby na to, na nasze sprawy, danego zawodu. Na jakąś pomoc prawną, jakaś formalną, jakieś załatwianie spraw. Wiadomo, że to wszyscy nie mogą rządzić wszystkim, musi być jakaś osoba główna, jakieś tam kilka osób oddelegowanych, mądrzejszych, lepiej wypowiadających się, mających wpływ na coś. I osoby, które reprezentują dany zawód. Więc oczywiście, że tak. Jest to jakieś zrzeszenie się w jakiejś sprawie naszej wspólnej. Jakieś tam nasze sprawy, ogóle problemy, jakieś rozwiązywanie sytuacji. Przede wszystkim jakaś kontrola też.

**Kontrola nad czym?**

Agata: Kontrola nad… tym, czy ktoś nie łamie przede wszystkim naszych praw. To tak myślę, że oczywiście jest to jak najbardziej pożądane. I powinno być. Przede wszystkim to jest takie w jakimś tam stopniu zabezpieczenie naszych interesów.

**Basia, dla ciebie?**

Basia: To znaczy, ja osobiście nie należę. Jakoś, myślę, nie zamierzam. Natomiast, jeśli chodzi już o całą tą sytuację Białego Miasteczka, dla mnie troszkę to było… z jednej strony poroniony pomysł, jeśli chodzi o czas całej tej organizacji. Ponieważ i społeczeństwo chyba było troszkę… oburzone, wydaje mi się, tym naszym takim poruszeniem. Natomiast z drugiej strony społeczeństwo zawsze było oburzone, jeżeli my cokolwiek próbowaliśmy, że tak powiem, dla siebie, upomnieć się o swoje. Bo jak gdyby cały czas jesteśmy postrzegani, przynajmniej tak mi się wydaje, jako ci którzy powinni być dla innych, natomiast swoje potrzeby powinniśmy jednak gdzieś tam schować, na dalszy plan odłożyć. Zawsze jakoś tak miałam takie poczucie. I wydaje mi się, że związki zawodowe, mimo wszystko, dobrze że czasami przypominają jednak o tym, że potrzeby tej służby zdrowia mimo wszystko też istnieją. Że nie jesteśmy tylko, żeby dawać.

**Basia, a wspominałaś też na początku, że sama nie należysz i raczej nie zamierzasz. Czemu?**

Basia: Wydaje mi się, że są ode mnie osoby mądrzejsze i bardziej jak gdyby kompetentne, które będą potrafiły bardziej zabezpieczyć te nasze potrzeby. Nie czuję się na siłach, żeby wziąć odpowiedzialność za losy całego zawodu, powiem, w Polsce.

**Krysia, twoje zdanie?**

Krysia: Moje zdanie, ja pracowałam przez 13 lat w domu pomocy społecznej w takim małym miasteczku. Tam były związki zawodowe. Nie było tam dużo pracowników, ale były. I uważam, że tam mi pomagało. Ale tutaj nie ma i nikt się tam nie wychyla, żeby być. Na pewno, gdyby ktoś zorganizował te związki, należałabym, bo dużo pomagają.

**A gdybyś *je miała* na przykład sama organizować? Co ty na to, jak byś się do tego odniosła?**

Krysia: Jeszcze raz.

**Gdybyś miała sama na siebie wziąć organizację związków zawodowych, jak byś się z tym czuła?**

Krysia: Nie, chyba ja nie nadaję się, nie mam takich kompetencji, (ns).

**Tak się jeszcze zastanawiam, czy do związków zawodowych w trakcie pandemii macie jeszcze coś do dodania? Jeszcze jakiś komentarz? OK, to w takim razie idziemy dalej. Dużo się mówi o tym, że w ogóle służba zdrowia jest niezbędna w trakcie pandemii, jej rola jest bardzo ważna. Jak dzisiaj się na to patrzycie, jak jest służba zdrowia postrzegana, jak pracownicy DPS-ów są postrzegani? Jak wygląda wasz zawód z zewnątrz?**

Rafał: Ja odnoszę wrażenie, że chyba spowszedniała nam sytuacja i jak na początku sąsiedzi obawiali się mnie jako osoby, jako źródła, które może przenosić wirusa z dużo większym prawdopodobieństwem niż inne zawody. (…) I jak na początku była obawa przed moją osobą, jak później była ta wszechobecna wdzięczność do zawodów medycznych i do pracowników właśnie służby zdrowia czy DPS-ów, OK. Tak na tą chwilę wydaje mi się, że chyba wszystko wróciło do normy i nikt nie postrzega nas już jako bohaterów.

**Pozostałe osoby?**

Edyta: Też podobne zdanie, tak jak już tam wcześniej wspominałam, że na początku bili brawo, były takie akcje organizowane na balkonach, prawda, dla tych pracowników. A później gdzieś tam się pojawiały sygnały, że wręcz są dyskryminowani. Że sąsiedzi na drzwiach wypisują, że się każą wyprowadzać, bo stwarza zagrożenie.

**Edyta, sama się… spotkaliście się w ogóle z takimi zachowaniami wobec siebie albo…?**

Edyta: Wobec siebie nie, nie, wobec siebie nie. I w takim moim najbliższym środowisku też nie. Ale w mediach było to słychać, prawda. I w jakiś sposób te relacje też tam były udokumentowane, tak że to się działo.

Rafał: A ja powiem szczerze, wobec siebie owszem. Bo tak jak wam wspominałem wcześniej, jestem tatą Staszka, Staszek miał niespełna 2 lata. I tak ze względu na charakter mojej pracy my bardzo się izolowaliśmy, również patrząc na sąsiadów, gdzie na początku każdy się izolował, nie dopuszczał dzieci do siebie. Tak po dwóch, trzech tygodniach, miesiącu to się zmieniało. To ja, powiem szczerze, czasami wracając samochodem do domu na osiedlu, widziałem, OK, serdeczny uśmiech „cześć, Rafał, hej”. Ale tak odnosiłem takie wrażenie, że na twarzy jest wymalowane „świetnie cię widzieć, tylko nie wysiadaj; może niekoniecznie rozmawiajmy; fajnie że jesteś, ale cześć” (śmiech). Tak że na początku tak starałem się do tego podchodzić bardzo normalnie, ze zrozumieniem: jasne, są obawy. Ja też, mając świadomość tego, gdzie pracuję, w jakim środowisku, też nie miałem ochoty na te kontakty. Natomiast tak, obawy i jakby taki dystans do swojej osoby widziałem. Traktowałem to jako coś zupełnie normalnego, zrozumiałego, natomiast tak, wobec siebie widziałem takie zachowania.

**Jak się spodziewacie, jak pandemia i rzeczy, które się wydarzyły w trakcie pandemii, jak wpłyną na wasz zawód, na pracowników DPS? Jak to będzie wyglądać, jak się będzie zmieniało?**

Lech: To trudno powiedzieć, jak to będzie wyglądało. Ja jeszcze z własnego doświadczenia chciałem dorzucić kilka… Straciłem kilku przyjaciół podczas pandemii, niestety. I sam sobie staram wytłumaczyć, że ludzie mają prawo się bać. Mają prawo zachowywać jakiś taki bezpieczny dystans, jeżeli czasy są niepewne. Ale niejednokrotnie też odczułem, że ten dystans był zbyt mocno rozbudowany, że ta zapora była niepotrzebnie aż tak wielka. A najgorsze są w tym momencie takie głupie tłumaczenia, *że nie da się, żeby człowiek chociaż tak…* no nie bardzo, nie trzeba jakiejś niezwykłej inteligencji, żeby zorientować się, czy ten ktoś jest… w tym momencie chce się z tobą spotkać czy nie chce, czy cię unika i tak dalej. Z jednej strony dobrze, z drugiej źle. Nie wiem, na ile będę jeszcze to rozpamiętywał, ale jestem w stosunku do pewnych osób, pomimo że mamy na razie pandemię zawieszoną, jestem, jak to mówią, z taką ogromną rezerwą. Po prostu na zasadzie: widziałem, że masz szramę pod tą maskę i nawet jeżeli już nigdy nie zdejmiesz, to ja wiem, że tą szramę masz.

**Lech, muszę ci… musimy przejść do tematu. Pytanie o przyszłość zawodu. Czego się spodziewacie? Jak będzie wyglądała, jak się będzie zmieniała? Co się w nim może wydarzyć? Co będzie następstwem pandemii?**

Lech: Pandemia pokazała, że ten zawód może być bardzo niebezpieczny. On jest, mimo wszystko jest niebezpieczny, bo COVID to nie jest jeden wirusy, który potrafi zdziesiątkować. Jeżeli weźmiemy pod uwagę inne choroby a nawet taki pospolity świerzb, który na pewno przecież nikogo nie zachęca w tym momencie do pracy między ludźmi z tym schorzeniem. To wydaje mi się, że tak jak ja to obserwuję, młodzi, generalnie jeżeli o taki wysiłek za takie wynagrodzenie, możemy spodziewać się, że będzie powolutku, powolutku ten zawód… To on już jest niszowy, ale on się, tak jak ja widzę po swoich koleżankach w pracy, ten zawód się starzeje. My mamy naprawdę średnią wieku, dużo osób w tym roku i w przyszłym odchodzi na emeryturę. Co będzie dalej? Trudno powiedzieć, zobaczymy.

**Czego jeszcze się spodziewacie?**

Rafał: Ja osobiście uważam, że wróciliśmy do codzienności i nasza praca aktualnie nie odbiega niczym od momentu sprzed pandemii. I o ile widzę zmiany w środowisku swoich przyjaciół, znajomych, jeżeli chodzi o pracę korporacyjną, przejście na pracę hybrydową, dużo więcej spotkań online, et cetera, et cetera. O tyle w naszym przypadku, oprócz tego o czym powiedział przed chwilą pan Lech, mi się wydaje, że niespecjalnie się coś może zmienić.

**Pozostałe osoby?**

Edyta: Bardziej chyba na gorsze, tak jeśli chodzi właśnie o personel. Na przestrzeni ostatnich iluś tam, paru lat, jeśli chodzi na przykład o pielęgniarki, w DPS-ach ubyło ileś tam etatów. I to gdzieś około 3000 się mówiło. I tu nic nie idzie, żeby to się coś zmieniło w lepszym kierunku. Niby się jakieś tam rozmowy czynią, żeby to zmienić, żebyśmy przeszły od NFZ, ale na razie cisza.

Basia: Ja myślę, że ten DPS nie jest jak gdyby jakoś zachęcający też dla młodych osób, chcących wchodzić w ten zawód.

**Czy takie narzędzie jak na przykład *SupraCare,* o którym mówiliście, takie które wspomagają pracę pod względem takim elektronicznym, organizując pracę, czy one staną się bardziej powszechne, czy nie? Czego się tutaj spodziewacie?**

Basia: Mogę powiedzieć ze swojego podwórka, ponieważ akurat tutaj z Lechem i z Renią jesteśmy dosyć dobrze doinformowani, że tak powiem, jeśli chodzi o Warszawę. To będzie wchodzić, to się jak gdyby dzieje w tym momencie. Już wszystko jest przygotowywane, jest dosyć… te przygotowania są już dosyć zaawansowane. I to będzie się działo.

**Kolejny wątek. Czy wojna w Ukrainie jakoś wpłynie na wasz zawód, na to jak będzie wyglądała praca?**

Renia: Raczej wpływa na, że tak powiem, społeczeństwo. Że była pandemia, nie było tej tak zwanej służby zdrowia, bo to nie jest służba zdrowia, tylko ochrona zdrowia. A dla osób, które uciekają przed wojną, jest. I ja myślę, że może być gorzej.

**A pytanie, czy na DPS-y to może mieć wpływ?**

Renia: Czy ja wiem, czy może być wpływ?

Edyta: I nie wiadomo, w którym kierunku to się rozwinie jeszcze, prawda. Tego nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

Renia: Dokładnie.

Edyta: Tak że ciężko tutaj wyrokować.

Władek: Myślę, że wpływu nie będzie, bo pracować tam ktoś musi. Musi ktoś się zajmować tymi mieszkańcami. I wpływu ta wojna na nas, pracowników, jakichś tam większych nie będzie miała. Chyba że się rozleje na większy konflikt, to wtedy tak.

**Ostatni krótki wątek. Trochę jesteśmy po czasie, zaczęliśmy później. Mnóstwo ciekawych obserwacji, nie chciałem wam przerywać. Ostatnia część, prosta. Zostawiamy na chwilkę kwestię pandemii. Mam do przeczytania kilka stwierdzeń i chciałbym, żebyście się do nich ustosunkowali. Znaczy, ja czytam stwierdzenie, a wy, chciałbym, żebyście powiedzieli, zgadzacie się, nie zgadzacie się, żebyście to skomentowali. Kilka ogólnych stwierdzeń i to będzie ostatnia część naszej rozmowy. Posłuchajcie. „Niektórzy uważają, że nie należy dopuszczać w kraju do bezrobocia i każdy chcący pracować musi mieć zapewnioną pracę. Inni uważają, że bezrobocia nie da się uniknąć i nie wszyscy chcący pracować muszą mieć pracę.” Z którym z tych poglądów się zgadzacie?**

Edyta: Z pierwszym. Tam było że ci, co chcą pracować, że powinni mieć zapewnioną pracę, tak?

**Tak.**

Edyta: To ja tak.

Renia: Tak.

**A dlaczego?**

Edyta: Jak dlaczego? Dlaczego że jeśli ktoś ma ochotę pracować, to dlaczego mu tego bronić? Raz że czuje się dowartościowany, że jest w stanie zabezpieczyć swoje potrzeby, prawda. I chyba to jest najważniejsze.

Agata: Bo taki bezdomny będzie za chwilę potrzebował pomocy domu opieki społecznej bądź innego przychówku typu, nie wiem, Schronisko Brata Alberta. I na takiego człowieka wykluczonego, bo on się powoli wyklucza ze społeczeństwa, jest bezrobotnym, państwo im notabene musi łożyć coraz większe pieniądze.

**Władek, dlaczego?**

Lech: Ja absolutnie zgadzam się z tym pierwszym tym, bo w myśl słynnego powiedzenia „z niewolnika nie ma pracownika” nie możemy kogoś zmuszać do pracy. Zwłaszcza do takiej pracy, bo to, niestety, troszeczkę trzeba wiedzieć, po co się do tej pracy idzie i mieć tą chociażby podstawową chęć wykonywania tej pracy w miarę dobrze, bo prostu pracujemy z ludźmi.

Władek: Myślę, że każdy powinien mieć możliwość wyboru. Za komuny było zmuszanie do pracy.

Agata: Ale tam było chyba, przepraszam, tam było chyba, że każdy, kto chce pracować, żeby miał tą pracę. Każdy kto chce, żeby miał. A kto nie chce…

Władek: Każdy, kto chce. A kto nie chce, to się nie zmusza. Za tamtego ustroju…

**Czy ktoś uważa inaczej? Czy ktoś z was podpisałby się raczej pod tym drugim stwierdzeniem, że: OK, bezrobocie po prostu jest, zawsze będzie i nie wszyscy, którzy chcą pracować, muszą mieć zagwarantowaną pracę.**

Renia: Jakbym wygrała w Totolotka, mogłam siedzieć.

**Dobra, bez Totolotka (śmiech). OK, rozumiem, że tutaj chętnych do podpisania się pod tym nie ma, idziemy dalej. Kolejne stwierdzenie. „Niektórzy uważają, że należy ograniczyć wzrost zarobków. Inni uważają, że nie należy ograniczać wzrostu zarobków.” Z którym z tych poglądów się zgadzacie?**

?Władek: Drugi.

Agata: Że należy rozwijać wzrost zarobków.

Edyta: W pierwszym było ograniczyć wzrost?

**Czy należy ograniczać wzrost zarobków.**

Renia: Nie, przy obecnej inflacjiabsolutnie.

**A w przypadku, jeżeli na przykład chodziłoby o ograniczenie zarobków osób, które mają najwyższe zarobki, na przykład za pomocą wyższych podatków?**

Renia: Ale przecież każdy może pracować w dwóch pracach. Każdy może pracować na etat i prowadzić własną działalność. To jest to, co my osiągniemy w życiu, to jest tylko to, na co my się zdecydujemy. Więc jeżeli osoba boi się zaryzykować, to dlaczego osoba, która pracuje na etat i ma własną działalność, czyli próbuje, zaryzykowała i de facto płaci wszystkie podatki, płaci ZUS-y, inne rzeczy, dlaczego ona swoją pracą ma, że tak powiem, utrzymywać osoby, którym się po prostu nic nie chce? A w zasadzie mają najwięcej.

Basia: Tak. Myślę, że też nie warto karać takich osób za to, że chcą coś zrobić dla siebie, dla rodziny i rozwijać się. Tym, żeby po prostu miały większą część oddawać. Bo niby dlaczego?

Edyta: No tak, ale jeśli to na przykład nie każdy ma, że tak powiem, jednakowe możliwości rozwoju i zarobku. I co w sytuacji osób, które na przykład nie mają tych możliwości? Mają płacić taki sam podatek jak osoby, które mają możliwość i zarabiają więcej?

Renia: To znaczy, nie, myślę, że chyba każdy w tym momencie płaci podatki według własnych zarobków i wiadomo, że jeżeli…

Edyta: Właśnie, ale tam było w pytaniu, że czy mają te osoby płacić większe podatki. Stosownie do swoich tam wynagrodzeń, prawda. Ale nie każdy ma możliwość, żeby dorabiać albo zarabiać więcej.

**Ale Edyta, to znaczy, że… czy to w takim razie twoje zdanie, należy ograniczać wzrost zarobków i ograniczać… nie wiem, wyższy podatek…?**

Edyta: Nie, ja nie jestem za ograniczeniem wzrostu zarobków. Nie, oczywiście że jestem za wzrostem zarobków. Tylko mi chodziło na przykład o ten podatek i tu się odnosiłam właśnie do tego, że nie każdy ma możliwość osiągnięcia. O tym mówię.

**Dobrze, tylko czy to ma jakiś wpływ na… czy ograniczać wzrost zarobków, czy nie?**

Edyta: Nie, nie, nie ograniczać. *Tylko co z tymi ludźmi dalej.*

**Trzecie stwierdzenie. „Niektórzy uważają, że należy polskim przedsiębiorstwom zapewnić lepsze warunki działalności niż mają przedsiębiorstwa zagraniczne działające w Polsce. Inni uważają, że wszystkie przedsiębiorstwa powinny mieć równe warunki działalności, zarówno polskie jak i zagraniczne”. Z którym z tych stwierdzeń się zgadzacie?**

Renia: Z pierwszym.

Władek: Pierwsze.

Edyta: Jeszcze raz poproszę pierwszą odpowiedź. Zagraniczne mają takie same warunki jak polskie?

**Nie. W pierwszym stwierdzeniu jest: polskie przedsiębiorstwa mają mieć lepsze warunki działalności niż przedsiębiorstw zagraniczne, działające w Polsce.**

Edyta: A, że lepsze.

Agata: Albo równe.

**Natomiast drugie stwierdzenie, że mają mieć równe. Co wy na to?**

Agata: Ale zagraniczne w tej chwili mają lepsze warunki tak naprawdę. Tak że to jest w ogóle już porażka, bo ewentualnie równe, ale na pewno nie lepsze powinni mieć zagraniczni inwestorzy bądź firmy. Na pewno nie powinny mieć lepszych. Ale ja rozumiem, że trzeba ich czymś przyciągnąć, ale może nie tym.

**A te osoby, które powiedziały pierwsze, dlaczego pierwsze? Renia, Władek, dlaczego to pierwsze stwierdzenie?**

Renia: Ja rozumiem, że trzeba przyciągnąć zagranicznych inwestorów. Ale nie może być tak, że polski inwestor, który też inwestuje w swoje miejsce pracy, w pracowników, ma gorzej. Dlatego że on też ma pewien worek pieniędzy, który inwestuje po to, żeby ktoś miał inny pracę. Więc czym oni się różnią od nas? Niczym, tylko zagranicznym kapitałem. Więc nie rozumiem tego. Tym bardziej, że oni wyprowadzają te pieniądze na zewnątrz. Więc moim zdaniem albo powinno być równo, po równo, bo tą samą robotę robią. Albo teraz żeby nasi polscy pracodawcy mieli lepiej. Bo naprawdę my jako pracodawcy, a też jestem przedsiębiorcą, nie jest lekko. I jeszcze z Polskim Ładem.

**Idziemy do kolejnego stwierdzenia. „Niektórzy uważają, że pracownicy powinni mieć wpływ na zarządzanie przedsiębiorstwami. Inni są zdania, że pracownicy nie powinni mieć wpływu na zarządzanie, a kadra kierownicza powinna zarządzać samodzielnie.” Z którym z tych poglądów się zgadzacie?**

Agata: Z pierwszym, że pracownicy… nie wiem, czy to tak brzmiało, że pracownicy powinni mieć wpływ na zarządzanie. To z tym się zgodzę. Oczywiście na zasadzie właśnie pewnej grupy jakiejś osób, wyłonionej z jakiejś grupy pracowników. Na zasadzie, nie wiem, ankiet, jakichś wywiadów bądź jakichś opinii. Zebrane gdzieś to tam do kupy. I oczywiście zawsze powinien pracodawca mieć na uwadze zdanie pracowników, bo ten pracownik tak naprawdę jest tą śrubką najmniejszą, która tworzy cały mechanizm. Tyle.

**Pozostałe osoby?**

Edyta: A mi się wydaje, że bardziej może pracodawcy powinni słuchać zdania pracowników, ale jeśli chodzi o zarządzanie, to w tym zarządzie są osoby, które tam powinny podejmować decyzje. Z sugestią ewentualnie pracowników.

Agata: Tak, to to też chciałam powiedzieć. Właśnie tak, Edytka, to o to chodzi, żeby słuchali zdania.

**Pozostałe osoby? Basia?**

Basia: Ja zgodzę się z przedmówczyniami i jestem tego samego zdania, że żeby wszystko funkcjonowało prawidłowo, każdy powinien mieć szansę wypowiedzenia się na ten temat.

**Władek, Lech?**

Władek: Tak samo.

Lech: Pracownicy absolutnie powinni mieć… może nie decydujący, ale powinni być wysłuchani i poinformowani o planach, i ewentualnie co zamierza pracodawca. Bo jeżeli chodzi o jego plany, my dokładnie nie jesteśmy zorientowani, ale możemy od razu mówić o zależnościach, o tym co dla nas jest możliwe a co nie.

**Jaki jest wasz stosunek do obowiązkowych szczepień w waszej grupie zawodowej?**

Agata: Absolutnie się nie zgodzę z obowiązkiem, jakimkolwiek obowiązkiem.

Basia: Ja również uważam, że to, że jesteśmy w takim a nie innym zawodzie, nikogo nie upoważnia, żeby nas do czegokolwiek zmuszać, ponieważ jesteśmy nadal wolnym obywatelem. I tyle.

**Edyta?**

Edyta: Też.

**Władek, Lech?**

Władek: Myślę, że powinniśmy mieć prawo wyboru. Chcę, to się szczepię, nie chcę, to się nie szczepię. Według własnego sumienia.

Lech: Tak, do tej pory każdy z nas bądź się zaszczepił, bądź nie. I sam wie doskonale, jak mu się teraz z tym żyje. I obowiązku absolutnie nie, nie należy wprowadzać.

**Rafał?**

Rafał: Ja mam akurat odmienne zdanie, tak że…

**A dlaczego?**

Rafał: Znaczy, to jest dyskusja pewnie na trochę dłuższą chwilę niż 2 zdania. Osobiście uważam, że wszelkie formy ograniczenia rozprzestrzeniania się wirusa i wszelkie sposoby, które przyczyniają się do zapobiegania zachorowalności, rozprzestrzeniania i tak dalej, powinny być stosowane. W grupach zwiększonego ryzyka, uważam, że powinien to być po prostu obowiązek.

**Dobra, słuchajcie, kończymy. (…)**